



GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NR INDEKSU 35015
PLISSN 0208-7699

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

28, 29 V 1988 r.

Nr 125 (12224)

Rok XL

Cena 30 zł

Wyd. 1

Polska — Bułgaria

Depesze gratulacyjne

Z okazji 40. rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Ludową Republiką Bułgarii — depesze gratulacyjne wymienił: I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski i prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner oraz sekretarz generalny KC BPK, przewodniczący Rady Państwa LRB, Todor Żiwkow i przewodniczący Rady Ministrów LRB, Georgi Atanasow. W imieniu kierownictw swych partii i państw przekazują wzajemnie Komitetom Centralnym obu partii, Radom Państwa i Radom Ministrów oraz obu bratnim narodom serdeczne pozdrowienia oraz życzenia dalszych sukcesów na drodze socjalistycznego rozwoju obu krajów, we wspólnym walce o pokój i socjalizm. (PAP)

USA

Zatwierdzenie układu INF przez Senat

Obrzyli większością głosów Senat amerykański zatwierdził w piątek podpisany w grudniu ub. r. w Waszyngtonie przez przywódców ZSRR i USA układ INF o likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu. Wynik głosowania brzmiał 93:5. Zgodnie z amerykańską konstytucją zatwierdzenie podobnego dokumentu wymaga poparcia dwóch trzecich członków Senatu. (PAP)

CSRS

Redukcja w aparacie władz centralnych

Rząd federalny CSRS w trosce o zwiększenie efektywności działania i w obliczu konieczności posunięcia oszczędnościowych podjął decyzję o zredukowaniu do końca przyszłego roku aparatu władz centralnych, w tym ministerstw, o 30 do 50 proc. Zapowiedział także dalsze zmniejszenie liczby samochodów służbowych i ograniczenie wydatków dewizowych.

Pod koniec zeszłego roku w liczącej 15 i pół miliona ludności Czechosłowacji aparat centralnych organów państwa, podległych rządowi federalnemu i parlamentowi czesko-słowackiemu, zatrudniał prawie 21 tys. osób. Redukcja ma dotyczyć 5800 osób, z tego 4,5 tys. w Pradze, a 1,3 tys. w Bratysławie. (PAP)

Liban

Wkroczenie wojsk syryjskich

na południowe przedmieścia Bejrutu

Jak informuje dziennikarz AFP z Bejrutu co najmniej 300 żołnierzy syryjskich w godzinach przedpołudniowych wkroczyło na południowe przedmieścia Bejrutu w celu rozdzielania bojowników prosyryjskiego ruchu Amal i proirańskiego bojowników ruchu Hezbollah. (PAP)

Kampucza

Żołnierze wietnamscy zostaną odsunięci od granicy tajlandzkiej

Po obaleniu dzięki pomocy wietnamskich ochotników reżimu Polpot władze Kampuczy sprawują skuteczną kontrolę nad całym terytorium kraju — stwierdza się w opublikowanym w Phnom Penh komunikacie Ministerstwa Obrony Kampuczy.

W Phnom Penh wydano również oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Kampuczy. Informuje się w nim, że zgodnie z porozumieniem między Kampuczą i Wietnamem, przebywający w Kampuczu wietnamscy żołnierze zostaną odsunięci na odległość 30 km od granicy kampuczańskiej-tajlandzkiej. Wycofanie wojsk wietnamskich z Kampuczy zostanie zakończone w 1990 r. bądź wcześniej, jeśli dojdzie do politycznego uregulowania sytuacji. (PAP)

ZSRR

Przekazanie relikwii

W czwartek w salach kremlowskiej zbrojowni odbyła się uroczysta ceremonia przekazania rosyjskiej cerkwi prawosławnej relikwii przechowywanych dotychczas w salach moskiewskiego muzeum.

W uroczystości udział wzięli wszyscy metropolici — członkowie Świętego Synodu Kościoła Prawosławnego i Patriarchatu Moskiewskiego. (PAP)

RFN

Kłopoty z przesiedleńcami

Władze RFN w niemal alarmistycznym tonie mówią o problemach z nowymi przesiedleńcami. Liberalizacja wyjazdów na stałe z krajów socjalistycznych w ramach tzw. łączenia rodzin stworzyła przede wszystkim poważne problemy mieszkaniowe. Bonn spodziewa się w tym roku napływu aż 150 tys. przesiedleńców. Liczba ta podał parlamentarny sekretarz stanu w MSZ Horst Waffens Schmidt. Dla porównania w roku ubiegłym do RFN przybyło 86 tys. przesiedleńców i już wówczas liczba ta była dla Bonn zbyt duża. (PAP)

Jutro w Moskwie rozpoczyna się czwarte spotkanie

M. Gorbaczowa z R. Reaganem

Ku nowym rubieżom

Czwarte spotkanie Michaiła Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem — tym razem w Moskwie — oczekiwane jest z niecierpliwością i zacięciem. Jest tak, gdyż wszystkie dotychczasowe wytworzyły dynamiczną niestylizację ważnych przemian. Od Genewy przez Reykjavik i Waszyngton po Moskwę oba mocarstwa pokonały długi szlak. Na jego początku była nieprzejęta konfrontacja ocierająca się o stale wiszącą w powietrzu groźbę konfliktu jądrowego. Wyznaczyły je stare stereoty-

py w rodzaju słynnego stwierdzenia prezydenta Reagana o ZSRR jako „imperium zła”. Dziś eksperci Międzynarodowego Instytutu Badań Strategicznych (IISS) w Londynie piszą o „fundamentalnych zmianach” w stosunkach Wschód — Zachód i przypisują je jednoznacznie „nowemu myśleniu politycznemu” ekipy Michaiła Gorbaczowa.

Kiedy Ronald Reagan rozpoczął pierwszą kadencję prezydencką, jego model stosunków ze światem socjalistycznym zawierał scenariusze

„ograniczonych” i „przewlekłych” wojen jądrowych, które spodziewał się wygrać. Po pierwszym spotkaniu z Gorbaczowem w Genewie podpisał wraz z nim deklarację, stwierdzającą, że wojna atomowa nie wyłoni żadnego zwycięstwa i dlatego nigdy nie ma być prowadzona. W Reykjaviku obaj przywódcy byli już bliżej wielkiego przełomu — uzgodnienia programu likwidacji wszelkiej broni jądrowej do roku 2000. Waszyng-

Polsko-radziecka współpraca gospodarcza

Wspólne przedsiębiorstwa będą się rozliczać w walutach narodowych

W Moskwie odbyły się w międzyrządowego o stosowaniu walut narodowych przez wspólne przedsiębiorstwa oraz w rozliczeniach w bezpośredniej współpracy przedsiębiorstw i organizacji.

Przyjęto projekt umowy międzybankowej o trybie rozliczeń i prowadzeniu rachunków w walutach narodowych PRL i ZSRR. Współprzewodniczący komisji zaakceptowali projekt utworzenia polsko-radzieckiej instytucji finansowej, której działalność będzie wspierała rozwój nowych form współpracy. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KRÓTKO

(m) 27 BM odbyło się, pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Zdzisława Sadowskiego, posiedzenie Komitetu Rady Ministrów ds. Realizacji Reformy Gospodarczej. Komitet rozpatrzył projekty dalszych aktów wykonawczych związanych z ustawą o nadzwyczajnych uprawnieniach i upoważnieniach dla Rady Ministrów.

NA inauguracyjnym posiedzeniu 27 bm. zebrał się Komitet ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej. W jego skład powołane zostało reprezentatywne społeczne grono złożone z przedstawicieli organizacji młodzieżowych, związków i zrzeszeń. (CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Wywiad

M. Orzechowskiego dla dziennika „El Pais”

Przebywający z wizytą oficjalną w Hiszpanii minister spraw zagranicznych PRL Marian Orzechowski udzielił wywiadu hiszpańskiemu dziennikowi „El Pais”. Odpowiadając na pytania dziennikarzy hiszpańskich, którzy interesowali się m. in. sytuacją wewnętrzną w Polsce, min. Orzechowski podkreślił, że nie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z obrad Komisji Ideologicznej KC PZPR:

Wierzyć klasie robotniczej

(Inf. wł.) „Pragnę wyrazić satysfakcję wynikającą z wyboru Krakowa na miejsce obrad Komisji Ideologicznej KC PZPR. Sądzę, że to posiedzenie, dyskusja i wnioski z niej wynikające będą pomocne w codziennej pracy partyjnej w sferze ideowo-wychowawczej także dla kraju jak i naszego województwa” — powiedział I sekretarz KC PZPR Józef Gajewicz otwierając wczoraj dwudniowe obrady komisji. J. Gajewicz powitał wszystkich przybyłych na te obrady z ministrem edukacji narodowej, przewodniczącym ko-

misji Henrykiem Bednarskim i kierownikiem Wydziału Ideologicznego KC PZPR Andrzejem Czyżem na czele. Następnie przewodniczący obrad objął Henryk Bednarski. Wprowadzenie do dyskusji stanowiły wystąpienia sekretarza KK PZPR Jana Czepieła, który przedstawił pracę ideologiczną krakowskiej organizacji partyjnej oraz Janusza Janickiego — zastępcy kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR, który omówił projekt „Wytężnych Sekretariatu Komitetu Centralnego Partii w sprawie

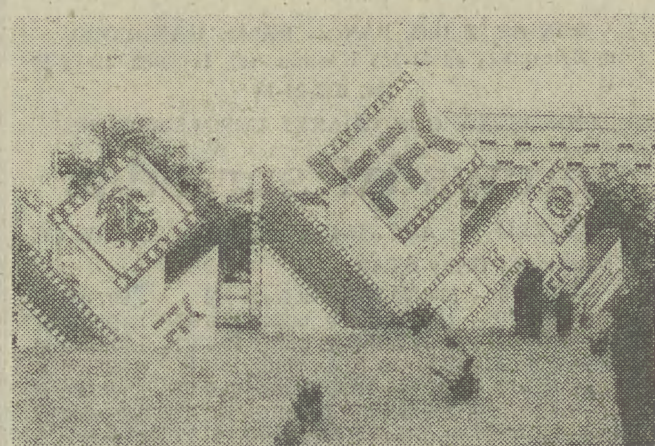
szkolenia partyjnego w roku 1988/89”. Zarówno w wystąpieniach J. Czepieła i J. Janickiego jak i w głosach pierwszych dyskusantów zwrócono uwagę, że zgodnie z założeniami marksizmu-leninizmu pracy ideologicznej nie można traktować w sposób wyizolowany, ponieważ jej skuteczność uzależniona jest w dużym stopniu od zjawisk ekonomicznych, kulturowych i politycznych. Praca ideologiczna nie może być oderwana od życia. Jeśli powstaje rozbieżność

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

XXVIII Ogólnopolski Festiwal

Filmów Krótkometrażowych

Oczekiwanie i niepewność



Fot. W. KLAG

(Inf. wł.) Różne były lata krakowskich festiwali. Bywało, że prezentowane filmy zaskakiwały trafnością społecznych obserwacji, a nawet wyprzedzały zachodzące w Polsce społeczne zmiany. Ale były też lata, że festiwalowi krytycy, publiczność a nawet jurorzy upominali twórców za nienadanie za aktualnymi wydarzeniami, za brak dystansu, za miłośność i zbyt po- bieżny sposób komentowania rzeczywistości. Przed tegoro-

zną XXVIII edycją OFFK jako widzowie mamy spore oczekiwania, ale ożai się też niepokój — jak będzie tym razem. Do konkursu zgłoszono 156 filmów. Komisja kwalifikacyjna, której przewodniczył znany krytycy filmowy, Zygmunt Marciniak wybrała 38 filmów. W wyniku odwołań dokooptowano do tej grupy jeszcze 8 pozycji. Ostatecznie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Tezy KC KPZR na XIX Krajową Konferencję

Partyjna

Propozycja 5-letnich kadencji w komitetach partyjnych

Piątkowa prasa radziecka publikuje tezy KC KPZR na XIX Krajową Konferencję Partijną, zaaprobowane 23 maja przez Plenum KC. Konferencja, która rozpocznie się pod koniec czerwca, zajmie się dwoma zagadnie-

niami: przebiegiem realizacji uchwały XXVII Zjazdu KPZR, najważniejszymi wynikami pierwszej połowy dwunastego pięcioletnia i zadaniami organizacji partyjnych w zakresie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Józef Brożek do dziennikarzy:

Powiedzcie mi o tym, o czym nie słyszę na innych spotkaniach

(Inf. wł.) Pierwsze w trzecie turze spotkań przedwyborczych I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek, kandydujący do WRN z listy wojewódzkiej, odbył w gronie dziennikarzy prasy i radia.

Mandat radnego byłby dla mnie szansą uczestnictwa w

życiu publicznym. Służbie partii poświęciłem 8 lat, ponieważ dobiega końca druga kadencja, jest ona dla mnie ostatnia. Tutaj się urodziłem, nigdy poza województwem nie pracowałem i tutaj chcę pozostać. Dlatego zdecydowałem

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Obradowało Kolegium NIK

Krytyczna ocena wykonania planu pięcioletniego

W oparciu o przeprowadzone w ub. r. badania NIK w ponad 5,5 tys. różnych jednostkach, jego kolegium omawiało 27 bm. „Sprawozdanie Rady Ministrów z przebiegu wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w latach 1986—87”. Uwagi te,

jak podkreślił prezes NIK Tadeusz Hupałowski, zostaną przedłożone Sejmowi. Wyniki gospodarcze w ub. r. w większości dziedzin nie dorównywały zarówno przeciętnym wskaźnikom wzrostu w latach 1983—85, jak i rezultatom 1986 r. Nie zostały przy-

tym wykonane zadania ustalone w planie. Dochód narodowy wytworzony powiększył się o 1,7 proc., podczas gdy w 1986 r. o 4,9 proc. (plan roczny na 1987 r. zakładał jego wzrost o 2,8 proc.). Jedną z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Z kalendarza wyborczego

Ogłoszenie danych o kandydatach na radnych

Zgodnie z kalendarzem wyborczym 27 maja minął termin ogłoszenia danych o kandydatach na radnych WRN oraz rad narodowych stopnia podstawowego. Na tablicach ogłoszeniowych w miastach i wsiach pojawiły się ogłoszenia zawierające podstawowe informacje o kandydatach — ich wieku, zawódzie, miejscu pracy i zamieszkania.

W ten sposób wykonana zo-

stała ostatnia czynność ujęta w kalendarzu wyborczym, która jednocześnie zapoczątkowała decydującą fazę kampanii wyborczej. W najbliższych dniach rozpocznie się spotkania kandydatów na radnych z wyborcami. Organizuje je Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego w porozumieniu z prezydium

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



(Inf. wł.) Od kilku dni mamy znowu ładną, ciepłą pogodę. W najbliższych dwóch dniach powinno być nadal słonecznie i ciepło. Temperatury maksymalne od 23 do 29 stopni, minimalne nocą od 11 do 15 stopni. Możliwe będą jednak przelotne opady i burze! Taką ładną pogodą powinna utrzymać się także w całym

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zapomniał spadochronu

W Stanach Zjednoczonych zdarzył się wypadek, który ośmielał niemal całą tamtejszą prasę. Otóż jeden z najsłynniejszych spadochroniarzy tego kraju, 35-letni Ivan Laster McGyry, wyskoczył z samolotu bez spadochronu. Oczywiście skok zakończył się tragicznie.

Wspomniany spadochroniarz był zawodowcem w tej dziedzinie. Był posiadaczem wielu rekordów krajowych. Wy-

chował setki adeptów. W ostatnim locie zamierzał również pobić rekord. Zdaniem świadków, tak się przed skokiem zagadł, że wyskoczył bez spadochronu.

Przyjaciele twierdzą, że nie może być mowy o samobójstwie, a tylko o niefortunnym wypadku. W dodatku nikt nie zwrócił do końca uwagi, że słynny skoczek opuścił samolot bez spadochronu. (PAP)

Piękna wystawa w „Związkowcu”

Dzieci malują nie gorzej niż dorośli



Laureaci konkursu na ile fragmentu wystawy.

Fot. W. KLAG

— Taka refleksja nasuwa się po obejrzeniu wystawy rysunków dziecięcych w obszernej

holach Ośrodka Sztuki Wizualnej „Związkowiec”. Blisko 200

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Sceny z życia małżeńskiego... wielorybów

Tylko dzięki najnowszym aparatom technicznym grupie naukowców amerykańskich udało się odkryć kilka tajemnic „alkowych wielorybów”. Wiadomo bowiem, że do tych największych obecnie ssaków na świecie, żyjących w morzach i oceanach, nie sposób zbliżyć się bezpośrednio, lub też obserwować ich codziennego życia w wielkich akwariach, jak ma to miejsce np. w stosunku do delfinów, fok czy innych wielkich gatunków zaskakujących olbrzymie obszary podwodne.

Naukowcy amerykańscy prowadzili badania zarówno w wodach ciepłych, jak też i w okolicach podbiegunowych. Okazało się, że są one znacznie różnicę w nawiązywaniu stosunków płciowych w obu tych basenach morskich. Podkreśla się w opublikowanej pracy, że są to tylko fragmentaryczne ustalenia nie wyczerpujące tematu.

Podczas długich obserwacji w pobliżu znanych Wysp Galapagos ustalono, że samice

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W Nowym Sączu hospitalizowano 40 osób

Masowe zatrucie salmonellą

(Inf. wł.) Państwowy wojewódzki inspektor sanitarny w Nowym Sączu dr Wiesław Mielowski poinformował dziennikarzy o masowym zatruciu. W szpitalu hospitalizowano 40 osób, do lekarzy zgłosiło się ponad 200, skarżących się na bóle głowy i żołądka. O zatruciu poinformowano Nowego Sączu dotary informacje z Sosnowca i Tarnowa, od uczestników wycieczek odwiedzających nasze województwo. Prawdopodobna przy-

czyną zatrucia są lody z sądeckiej „Lwowianki”. Wstępne badania, prowadzone przez inspektora sanitarnego, potwierdzają, że w lodziarni dopełniono wszystkich warunków sanitarnych i technologicznych przy produkcji lodów. Lekarze przypominają też, żeby konsumenci lodów pamiętali o czystych rękach — lody salmonellą może zatruć każdy z nas. Dlatego proponujemy, aby nie spożywać kubków wafelowych, w których podawane są lody. (leg)

Włamania, kradzieże,

pobicia, handel

narkotykami

Niebezpieczna szkoła

Nieoczekiwana i zupełnie niechciana sława zdobyła sobie w ub. roku Thomas Jefferson High School w nowojorskiej dzielnicy Brooklyn. Statystyki za ub. rok wykazały bowiem, że właśnie ta szkoła średnia, nosząca imię jednego z „ojców-założycieli” USA zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce na niechlubnej liście liczby przestępstw, popełnianych we wszystkich szkołach średnich w Nowym Jorku.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wspaniały dar

na stulecie krakowskiej numizmatyki

Denar Mieszka I trafił do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

(Inf. wł.) Ta niepozorna, okrągła „blaszka” ze srebra była tysiąc lat temu świadectwem potęgi polskiego księcia, gdyż nie każdy ówczesny władca mógł sobie pozwolić na bicie własnej monety. W dziejach polskiego pieniądza denar Mieszka I odegrał szczególną rolę — był naszą historycznie pierwszą monetą a także ważnym elementem tworzenia się polskiej państwowości. Nie zatem dziwnego, że wartość oryginalnego egzemplarza jest dziś ogromna, tym bardziej, że do naszych czasów

zachowało się zaledwie kilka sztuk tego cennego zabytku numizmatycznego. Wczoraj zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie wzbogaciły się o dobrze zachowany egzemplarz monety Mieszka I, Unikat przekazany został w darze przez profesora Politechniki Krakowskiej, architekta Witolda Korskigo. Moneta znaleziona przed statuą w Poznaniu, a opisano w „Wiadomościach Numizmatycznych” w 1966 roku. Zasilił

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Muszyna — Plavec

Pierwszy pociąg elektryczny

(Inf. wł.) Współdziałanie kolejarzy Polski i Czechosłowacji pozwoliło wcześniej niż planowano

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę oczekuje na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Otto LINK z Sekretariatu Odpowiedzialnego. W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżuruje także od godz. 10 do 14 red. Wojciech ŻURAWSKI z Działu Polityczno-Gospodarczego.

Ogłoszenia Ekspresowe

FIAT 125 — tanio sprzedam. Kościuszki 6/128. g-21299

PRZYCZEPE kempingowa — sprzedam. Tarnów, tel. 21-54-44. T-29883

PRZYCZEPE HL-8011, 8,5 tony, stan bardzo dobry — sprzedam. Dębica, Osiedlowa 26, tel. 31-97. T-19690

FORMY na kregi, betoniarke 230 — sprzedam. Górski, 33-167 Turza. T-19691

KUPIE domek murowany z ogrodem, w okolicach Tarnowa. Oferty 19699 „Prasa” Tarnów, Krakowska 12.

CIĄGNIK C-380, maszyni rolnicze — sprzedam. Stanisław Żelek, Kocpaliny 370, koło Nowego Wiśnicza. T-19665/prz

TATRE 13 t — sprzedam. H. Ostrowski, Opatkowice 28 k. Proszowice. g-22395

MAGNETOWY Hitachi VT 8E video Disc Player z płytami, wiesz Sanyo, duża — sprzedam. Tel. 11-96-85. g-22345

KOMPUTER Atari 800 XL z oprogramowaniem — sprzedam. Tel. 53-41-27. g-22454

PRZEDWIOJENNA jadalnia, 4 sypialnie, kredens antyk — tanio sprzedam. Tel. 34-19-09. g-22342

POSZUKUJE pomieszczenia na lakiernię samochodową. Tel. 41-91-65, 19-20. g-22359

SPRZEDAM Skodę 105L, 1978, 11-manowa, tel. 37-29-82. g-22334

PRZYCZEPE kempingowa N126 z halumcem — sprzedam. Tel. 44-20-50. g-22356

SPOŁKA GRAF 32-086 Węgrce 101a, świadczy usługi geodezyjne dla ludności i przedsiębiorstw. Spółka zatrudni na umowę zlecenie geodetów. Informacje: tel. 43-38-44. g-22356

UPRAWNIENIA Baltony — oddanie. Oferty 21930 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. g-22356

WYTWÓRNI zatrudni ślusarzy, lakierników, gońców. Kraków, tel. 21-28-03, wewn. 13. K-3575

Ku nowym rubieżom

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ton przyniósł historyczny układ o likwidacji dwóch klas broni jądrowej — rakiet średniego i krótszego zasięgu (INF), a także wspólne oświadczenie o podstawowych założeniach redukcji o połowę nuklearnego arsenału strategicznego obu mocarstw.

Ale przedmiotem dialogu radziecko-amerykańskiego stał się także znacznie szerszy krąg problemów światowych: konflikty regionalne w Azji, Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Ameryce Łacińskiej. Teraz, w Moskwie — po podpisaniu w Genewie z udziałem ZSRR i USA porozumienia, umożliwiającego wycofanie wojsk radzieckich z Afganistanu — dialog ten ma okazję posunąć się dalej i to w kierunku sprzeciwiania zasad rozstrzygnięcia konfliktów regionalnych na podstawie porozumienia narodowego, przy udziale ONZ i sekretarza generalnego tej organizacji oraz organizacji regionalnych i przy uwzględnieniu słusznego interesu wszystkich zainteresowanych państw.

Dialog ZSRR — USA po raz pierwszy zyskał także „wymiar humanitarny” przez włączenie do jego zakresu otwartego dyskusowania respektowania praw człowieka i podstawowych swobód oraz współpracy w dziedzinie kontaktów między ludźmi. Nowa otwartość i brak kompleksów, jakie demonstrowała w tej dziedzinie ZSRR, zostały zauważone przez prezydenta Reagana w jego wystąpieniach, przed odjazdem na szczyt w Moskwie.

Nową cechą dialogu radziecko-amerykańskiego stała się jego ogromna intensywność. Czwartym kolejnym szczytem towarzyszyły ponad trzydziście spotkań szefów dyplomacji obu mocarstw — Szevardnadze i Shultz oraz przedstawicieli niższego szczebla i ekspertów, a nawet bezprecedensowe spotkania ministrów obrony. Do szóstki spektakularnych wizyt w bazach wojsk chemicznych i do wspólnego eksperymentu na poligonach atomowych — dotąd przecież zamkniętych i ściśle tajnych. Otwartość militarna nie stanowi już tabu.

Po obu stronach panuje dążenie do zinstytucjonalizowania tego dialogu i kontaktów na wszystkich szczeblach z zamiarem ich utrwalenia. Ich

nową cechą jest dążenie do odformalizowania, otwartości, szczerości i widocznej demokratyzacji. Nie tylko bowiem socjalizmy, lecz cała społeczność międzynarodowa informowana jest szybko i szczegółowo o wynikach dialogu ZSRR — USA przez samych przywódców, ministrów spraw zagranicznych lub specjalnych wysłanników, albo memorandum i listów. Ponadto dialog ten nabiera cech uniwersalnych, obejmując sprawy najżywczej z punktu widzenia przetrwania ludzkości, za co oba mocarstwa czują się współodpowiedzialne.

Tendencja ta jest wyraźnie widoczna w radzieckiej polityce zagranicznej do zdemilitaryzowania stosunków międzynarodowych.

Towarzyszące radzieckiej przebudowie i demokratyzacji stosunków wewnętrznych nowe myślenie o polityce zagranicznej i dążenie do demilitaryzacji stosunków międzynarodowych, natrafiło w Stanach Zjednoczonych na trudny także jeszcze niedawno do pomyślenia odwrót. Okazało się bowiem, że ważną cechą polityki Reagana jako polityka jest realizm (...). Trzeci ro-

zumienie tego, że świat się zmienił (...) pozwoliłozydentowi, aby nie pozbywając się swych zamyśleń, uprzedzić, spojrzeć na nowy sposób na istniejące realia”. (M. Gorbaczow w wywiadzie dla „Washington Post” i „Newsweeka”).

Spotkanie Gorbaczowa — Reagana w Moskwie będzie prawdopodobnie przedostatnim osobistym kontaktem obu mężów stanu (jeśli nie uda się uzgodnić układu o redukcji arsenałów strategicznych, to ostatnim) przed odejściem prezydenta ze sceny politycznej w styczniu przyszłego roku. Tak więc szczyt moskiewski poświęcony będzie zapewne pominięciu tak płodnego obecnie dialogu ZSRR — USA jak najdalej i na wszystkich płaszczyznach oraz wytyczeniu dalszych jego kierunków, aby następca Reagana mógł po wznowieniu bez dłuższej przerwy dotrzeć do zwiastującej redukcji zbrojeń jądrowych, konwencjonalnych i chemicznych. Cały świat zainteresowany jest bowiem dalszym ciągiem tego, co zaczęło się trzy lata temu w Genewie. Trzy Własy obu obradujących przywódców towarzyszyć będą i wielkie nadzieje, i najlepsze życzenia powodzenia.

ANDRZEJ RAYZACHER (PAP)

Posiedzenie Prezydium CKKR PZPR

26 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR.

Omówiono główne kierunki działań CKKR w drugim półroczu 1988 r.

Problemami realizacji II etapu reformy gospodarczej w świetle wyników kontroli CKKR będzie także poświęcone przygotowywane na jesień br. VI Plenum CKKR.

Prezydium zapoznawało się z wynikami kontroli stanu realizacji wybranych problemów z uchwały XVI Plenum KC PZPR w sprawie roli klasy robotniczej w partii i państwie.

Omówiono rezultaty przeprowadzonej w marcu br. przez zespoły CKKR na terenie województw kontroli statutowego nadzoru WKRR PZPR nad o-rzecznictwem partyjnym.

Przyjęto do wiadomości założenia merytoryczno-organizacyjne kontroli sposobu rozpatrywania i załatwiania przez KRR listów, skarg i wniosków pochodzących od społeczeństwa oraz ocenę orzecznictwa partyjnego CKKR i WKRR w świetle analizy uchwał orzeczniczych podjętych w I kwartale 1988 r.

Wywiad

M. Orzechowski

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) dawne niepokoje w Polsce i próby wywołania wstrząsów społecznych przypominają codzienne wydarzenia w krajach zachodnich. Minister przypominał protesty i starcia w stołecznych baszkijskich oraz powtarzające się strajki naukowych hiszpańskich i stwierdził: „Temu, co w kraju zachodnim uważa się za normalne, w przypadku powstania się w kraju socjalistycznym nadaje się rozmiar apokaliptyczny”.

W odpowiedzi na pytanie, jaki wpływ na życie wewnętrzne Polski wywiera radziecka pierestrojka minister Orzechowski stwierdził: „Umocnia nas ona w przekonaniu, że kroczymy słuszną drogą. Jestem bardzo zadowolony, że na Zachodzie pierestrojka wzbudza taki entuzjazm”.

W innym wywiadzie, zamieszczonym na łamach madyrskiego tygodnika „El Independiente”, min. Orzechowski oświadczył, że w miarę spadku napięcia i wraz z postępiem dialogu między ZSRR a USA wzrasta rola średnich państw europejskich, takich jak Polska i Hiszpania.

M. Orzechowski zwrócił uwagę, że mimo zniesienia formalnych restrykcji wobec Polski, wprowadzonych w swoim czasie przez pewne państwa zachodnie nie doszło do normalizacji stosunków finansowych i kredytowych, przeto pod tym względem utrzymuje się dyskryminacja gospodarcza naszego kraju. (w)

Zmiany w kursowaniu pociągów

Pasażerowie wybierający się w podróż pociągami 28 lub 29 bm. powinni się jeszcze upewnić w informacji kolejowej, czy ich wiadomości na temat czasu odjazdu są aktualne. 29 bm. wchodzi w życie nowy rozkład jazdy, ale już 28 bm. część pociągów, zwłaszcza wieczornych, wyrusza w trasę o innym czasie niż przewidywał dotychczasowy rozkład.

Pogoda na weekend

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) rejonie podgórkim i w Tatrach, toteż zachęcamy wszystkich do sobotnio-niedzielnego „wypadów” za miasto. W Biurze Prognoz IMGW w Krakowie powiedziano nam, że słoneczny i ciepły będzie jeszcze także w poniedziałek, dopiero od wtorku można spodziewać się pogorszenia pogody i spadku temperatury. (aa)

Wierzyć klasie robotniczej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) między słowem a czynem skuteczność oddziaływania ideologicznego jest wtedy żadna lub żadna. Działalność

szkoleniową winna zawsze cechować konkretność, rzeczowość i atrakcyjność. Wdrażanie aktualnie program reform gospodarczych i politycznych niesie wiele nowych, często bardzo trudnych problemów. Dla ich rozwiązania konieczne jest nieustanne wstrząsanie się w głos klasy robotniczej i aktywny partyjny.

Na tym zakończyła się do-południowa część obrad. Po obiedzie członkowie Komisji Ideologicznej, podzieleni na zespoły dyskutowali z partyj-

nym aktywnym Krakowa w Hucie im. Lenina, „Krakowskiej Kuźnicy”. Akademii Górniczo-Hutniczej i KMG PZPR w Skawinie.

„Gazeta” towarzyszyła Zespołowi III, który spotkał się z działaczami partyjnymi Akademii Górniczo-Hutniczej. Miejsce spotkania wyznaczyły kierunek dyskusji. Wyszczególnienie tego żywego, kontrolowanego i otwartego spotkania zastanawiali się nad problemami działalności ideologicznej i szkoleniowej w środowisku akademickim, nad rolą i miejscem inteligencji w ogóle, a młodej inteligencji technicznej w szczególności, w naszej polskiej rzeczywistości. Podkreślono potrzebę auten-

tycznego partnerstwa nauczycieli akademickich i studentów, skutecznego i konsekwentnego realizowania programów partii, konieczności ciągłego powrotu do źródeł marksizmu. Była to więc rozmowa o kondycji polskiej uczelni i młodej inteligencji. Do wielu wątków tej rozmowy powrócimy na łamach „Gazety” w najbliższym czasie.

W dyskusji na AGH uczestniczyli między innymi: minister Henryk Bednarski, sekretarz KC PZPR Jan Ciepeli, sekretarz KU PZPR AGH doc. Władysław Kasprzyk i rektor AGH prof. Jan Janowski. Dziś komisja kontynuuje obrady plenarne. (ew)

Z uchwały KC KP Litwy w sprawie polityki narodowościowej

w tej republice:

Należy walczyć przeciwko wszelkim próbom obrażania uczuć narodowych ludności polskiej i żydowskiej

Litewski miesięcznik „Komunist” poinformował, że Komitet Centralny Komunistycznej Partii Litwy podjął uchwałę w sprawie niektórych aspektów polityki narodowościowej w tej republice. Celem tego dokumentu jest zwiększenie aktywności społeczno-politycznej narodowości, zamieszkujących terytorium Litewskiej SRR oraz pełniejsze zaspokojenie ich słusznym interesów oraz postulatów, dotyczących języka i kultury.

W uchwale przypomina się, że według danych ostatniego spisu ludności z 1979 roku, największymi grupami narodowościowymi są Polacy, którzy stanowią 7,3 proc. ludności republiki i Żydzi — 0,4 proc.

Proces przebudowy, wprowadzanie jawności i pogłębianie socjalistycznej demokracji — czytamy w dokumencie — stwarzają warunki, sprzyjające pełniejszej realizacji przez każdego człowieka, niezależnie od narodowości, swoich praw obywatelskich, swobód i obowiązków.

KC KP Litwy podkreśla następnie, że władze republiki podejmują kroki, zmierzające do ochrony interesów językowych i kulturowych różnych narodowości w dziedzinie oświaty, wydawnictw, prasy i amatorskiej działalności kulturalnej. Obecnie 2 proc. wszystkich uczących się w szkołach ogólnokształcących w Litewskiej SRR pobiera naukę w języku polskim. W języku polskim wychodzi gazeta i czasopismo o zasięgu republikańskim oraz trzy gazety regionalne. W republice działają dwa teatry amatorskie w języku jidisz i jeden w języku

litewskim, polski zespół pieśni i tańca „Wilija” oraz wiele innych zespołów amatorskich. Obywatele narodowości polskiej, żydowskiej i innych są reprezentowani w wybieralnych organach partyjnych, państwowych, związkowych i komсомolskich oraz w organach władzy administracyjnej.

Równocześnie — czytamy dalej w uchwale — władze partyjne i administracyjne oraz organizacje społeczne nie przejawiają niechęci, należytej uwagi i taktu przy rozpatrywaniu słusznym postulatów i interesów poszczególnych grup narodowościowych.

W związku z napływającymi ostatnimi czasami do organów partyjnych i administracyjnych próbnymi przedstawicielami ludności polskiej i żydowskiej naszej republiki o szersze zaspokojenie ich interesów językowych i kulturowych, KC KP Litwy podkreślił, iż wydział Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy, komitety miejskie i rejonowe partii, ministerstwa i instytucje zobowiązane są wcielić konsekwentnie w życie leninowskie zasady polityki narodowościowej KPZR, polityki równouprawnienia wszystkich narodów i narodowości.

W działalności praktycznej należy zapewnić im sprawliwą reprezentację w organach partyjnych, przedstawicielach związkowych, komсомolskich i gospodarczych oraz w szeregach KPZR. Trzeba zdecydowanie eliminować wszelkie próby dyskryminacji grup narodowościowych z motywów narodowych, zwłaszcza w dostępie do wykształ-

cenia, w pracy i w uczeniu się rodzimego języka. Należy walczyć przeciwko wszelkiego rodzaju próbom obrażania uczuć narodowych ludności polskiej i żydowskiej oraz innych grup narodowościowych. Trzeba dążyć do stworzenia zdrowej atmosfery w stosunkach między przedstawicielami różnych narodowości.

KC KP Litwy wskazał na konieczność zwracania nieustannej uwagi na rozwój kultury narodowej ludności polskiej i żydowskiej oraz innych grup narodowościowych w republice. Zalecił dodatkowo kroki, zmierzające do stworzenia warunków do nauki języka rodzimego przez Polaków i Żydów oraz rozwoju polskiej i żydowskiej amatorskiej działalności artystycznej.

Komitet Państwowy Litewskiej SRR do Spraw Radia i Telewizji — stwierdza uchwałę — winien rozpatrzyć kwestię wprowadzenia w telewizji republikańskiej cotygodniowego programu informacyjnego w języku polskim.

KC KP Litwy zaproponował ponadto rozszerzenie edycji literatury pięknej w języku polskim, powołanie przy Związku Pisarzy Litewskiej SRR sekcji literatów, piszących w języku polskim, organizowanie w różnych zakątkach republiki wieczorów literatury polskiej i żydowskiej z udziałem pisarzy i poetów tworzących w językach litewskim, rosyjskim i polskim, a także rozważenie możliwości prezentowania w jednym z kin Wilna w wersji oryginalnej filmów polskich. (PAP)

Niebezpieczna szkoła

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W ub. roku w Thomas Jefferson High School popełniono 67 poważnych przestępstw kryminalnych — włamań, kradzieży, pobić, nielegalnego posiadania broni i handlu narkotykami.

Szczególne zaniepokojenie budzi coraz większa liczba przestępstw, których ofiarami padają nauczyciele. W ub. wtorek do jednej z klas wrzucił prośbę o pomoc w robocie bomba, która wybuchła w rękach nauczyciela, kiedy ta usiłowała wyrzucić ją z powrotem przez okno. Dzień wcześniej w jednej ze szkół w dzielnicy Bronx grupa uczniów obrabowała nauczyciela, raniąc go przy tym nożem.

W opublikowanym niedawno raporcie Fundacji Carnegie stwierdzono, że liczba przestępstw — popełnianych przez uczniów w wieku od 10 do 17 lat podwoiła się w ciągu ostatnich 20 lat. (PAP)

Zakaz sprzedaży alkoholu

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów, zgodnie z którym zabrania się sprzedaży napojów alkoholowych we wszystkich punktach sprzedaży detalicznej (w tym „Pewexu” i „Baltyny”) oraz sprzedaży i podawania napojów alkoholowych we wszystkich zakładach gastronomicznych w kraju 1 czerwca br. Identyfikacja

tyczny zakaz obejmujący sprzedaż i podawanie napojów zawierających powyżej 4,5 proc. alkoholu obowiązować będzie od godz. 18.00 18 czerwca do godz. 24.00 19 czerwca br. Podstawa prawną są przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

Katastrofy, wypadki, klęski żywiołowe

(m) Poczta czwartek wieczorem podczas schodzenia do ładowania na lotnisko Hannover-Langenhagen runął na ziemię samolot transportowy należący do duńskiej linii lotniczej „Star Air” w Kopenhadze.

Samolot typu Fokker-27 po runięciu na ziemię eksplodował i stanął w płomieniach. Zginął obaj piloci.

W płacie wybuchł pożar w maszynowni promu pasażerskiego należącego do brytyjskiego towarzystwa żeglarskiego „P and O”. Jednostka

„European Trader”, na pokładzie której znajdowało się 44 pasażerów oraz 41 członków załogi płynęła z Dover do Seeburgge. Dzieki wysiłkom pilotów przez załogę wspieraną przez brytyjskie i belgijskie śmigłowce ratownicze, ogień na pokładzie został zlokalizowany. Nie zanotowano ofiar w ludziach ani istotnych strat.

Liczba śmiertelnych ofiar katastrofalnej powodzi w południowo-wschodniej części Chin wzrosła do 131. 5 osób zginęło po silnej burzy w prowincji Guangdong.

SPORT

Do Seulu czy na sportową emeryturę?

— Teresa Folga nie wypel-niła podczas ostatnich ME w gimnastyce artystycznej normy na wyjazd na Igrzyska (po-winna znaleźć się w pierwszej dziesiątce w wieloboju, była 19.). Czy oznacza to, że nie po-jedzie do Seulu? — pytam trenerkę MKS KRYSY-NE GEORGIEW.

— Teraz zależy wszystko od KMIKF. W najbliższych dniach ma zapadć decyzja. Mimo niewypelnienia normy olimpijskiej Teresa nie jest pomoc bez szans na Seul.

— 19. miejsce w wieloboju to dość odległa pozycja. Czy w Helsinkach Folga ćwiczyła słabo czy też znów nie wytrzy-mała napięcia nerwowego?

— Teresa była dobrze przygotowana do mistrzostw, bez-błędnie wykonała ćwiczenia ze skakanką i obręczą, gorzej po-szło jej z maczugą, raz upu-szczała przybór. Dostawała dość wysokie noty, ale to było za-mało, by znaleźć się w pierw-szej dziesiątce. Różnice punk-towe między 5. a 20. miejscem były minimalne. Strata 0,05 punktu powodowała spadek o kilka pozycji. Znowu dyskusyj-ne były werdykty sędziów-skie. Dalej obowiązują pewne

układy, które trudno prze-la-mać. Favorizowane były Buł-garki, chociaż w Helsinkach lepiej ćwiczyły Rosjanki.

— W Seulu Folga miałaby szanse na zajęcie znacznie lepszego miejsca niż w Helsin-kach, bo będzie mniejsza kon-kurencja...

Tak, w ME każde pań-stwo może wystawić po trzy zawodniczki, na Olimpiadzie tylko po dwie. Myślę, że KMIKF zakwalifikuje Teresę do ekipy olimpijskiej. Byłaby to dla niej nagroda za wielo-letnie występy. Zresztą w Se-ulu występu na pewno nie przyniosła.

— A co będzie jeśli decyzja będzie negatywna?

— Na razie przerwałamy treningi. Teresa pojechała wy-począć na kilka dni do Myśle-nic. Jeśli decyzja będzie po-zytywna — to wznowimy przy-gotowania, jeśli nie — to sę-rozstajemy. Teresa kończy ka-rierę sportową, a ja będę mia-ła teraz więcej czasu, by po-swiecić się pracy z młodzie-żą. Mam wiele utalentowanych dziewcząt, które mają szansę stać się następczyniami Te-resy.

T. G.

Lider w Krakowie

W niedzielę o godz. 17 pi-lkarze Hutnika Kraków po-dej-mują lidera II grupy miele-czka Stal, która jest prakty-cznie niewzruszonym liderem I grupy. W wieloboju ma już bowiem tak dużą prze-wagę punktową nad rywala-mi, że nikt nie będzie w sta-nie jej dogonić. Może więc nareszcie na Suchych Sta-nach zobaczymy dobry fut-bol w tym sezonie, jako że „Hutnicy” w ostatnim meczu z Wisłą sygnalizowali zwy-ke formy.

Wicelider Wisła jedzie do Lublina gdzie gra z Moto-rem, Krokawianie, jeśli chca przedwzięć nadzieję na awans do I ligi, muszą przywieźć przynajmniej jeden punkt, a na to ich na pewno stać.

Pięć goli Marcina Czecha

Wczoraj rozegrano mecze ćwierćfinałowe piłkarskiego Turnieju Drużyn Niezrzeszo-nych, który organizuje GTS Wisła przy współpracy redakcji „Gazety Krakowskiej”. Obserwowała je duża grupa kibiców, w tym głównie ro-dzice i koledzy zawodników. Większość spotkań była cie-kawa. Znakomita skuteczno-scią popisał się wczoraj za-czulek narodowych ludności polskiej i żydowskiej oraz in-nych grup narodowościowych. Trzeba dążyć do stworzenia zdrowej atmosfery w stosun-kach między przedstawicielami różnych narodowości.

Oto wyniki: SP nr 119 A-zory — SP nr 2 6:1. Białe Or-ly — Piłkarz 6:1. Beskid To-karnia — Orly 4:2. Biedronki Skawina — SP nr 90 2:0. Kilka zdań o pokonanych

Polska — Maroko na stadionie Wandy

Jutro o godz. 12 na stad-i-onie Wandy w Nowej Hucie odbędzie się międzynarodowy mecz rugby Polska — Ma-rokko w ramach rozgrywek o Puchar FIRA grupy „B”. Dla krakowskich kibiców będzie to interesujące wydarzenie sportowe, rzadko mają bowiem okazję oglądać w akcji za-

granicznych rugbistów. Po raz pierwszy międzynarodowy mecz rugby odbył się w Kra-kowie w 1976 roku, a grały wtedy drużyny Polski i Fran-cji.

Polacy będą faworytem w spotkaniu z Marokańczykami. W naszej reprezentacji wystą-pi m. in. krakowianin Jan-usz Wilk z jedyniej sekcji rugby w Krakowie — Korony. (G)

Turniej trampkarzy

Krakowskie kluby Wisła i Cracovia organizują w dniach 2-4 czerwca tradycyjny tur-niej piłkarski dla trampkarzy — X Memoriał Michała Ma-tyasa z udziałem zespołów, w których przed laty pracowal-ten ceniony szkolenowiec. Spotkanie inauguracyjne Wi-sły z Czarnymi Jaskół 2 czer-wca o godz. 15.45 oraz mecz fi-nalowy 4 czerwca o godz. 16.15 rozegrane zostaną na głównej płycie GTS „Wisła”. Natomiast pozostałe mecze na bocznym boisku tego klubu o-racz na stadionie Cracovii przy al. 3 Maja. Młodzi piłkarze grać będą 2X30 min.

W turnieju wystartuje osiem zespołów podzielonych na dwie grupy. W grupie I grają Stal Mielec, Polonia Bytom, Warta Poznań oraz Cracovia, a w grupie II Czarni Jaskół, Górnik Zabrze, Odra Opole i Wisła.

Uroczyste otwarcie turnieju 2 czerwca o godz. 15. Początek meczów o godz. 15.45, grupa I gra na boisku Cracovii, a grupa II na boisku Wisły. 3 czer-wca seria przedpołudniowa turnieju zaczyna się o godz. 10, a seria popołudniowa o godz. 15.45. Mecze decydujące o rozdziale miejsc 4 czerwca od godz. 10.

TKKF zaprasza

Z okazji Dnia Dziecka TKKF Piaski Nowe i zespół społeczno-gospodarczy „Pias-kownica” organizuje w nie-dzielę o godz. 15 imprezę re-kreacyjno-rowerową na tere-nie nowo otwartego miasteczka komunikacyjnego przy ul. Białoruskiej (obok przycho-dni zdrowia).

Międzynarodowy turniej judo

Dziś o godz. 10.30 i 17, a ju-tro o godz. 10 rozegrane zo-staną w hali Wisły międzyna-rodowe mistrzostwa Gwardyjskiego Pionu Sportowego w judo w kategorii juniorów. Za-wodnicy będą mieli bardzo silną obsadę. Wezmą w nich udział m. in. reprezentacja Polski juniorów, reprezentacja GPŚ, Rumuni, Węgry, oraz kilka drużyn krajowych.

W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nakazuje Krzysztofowi Brossowi opuścić użytkowane przez siebie gospodarstwo i zwrócić je Urzędowi Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych. Taki wydykt — podany tu w dużym skrócie — wydał Sąd Rejonowy w Lesku. Wyrok ten, grzebiący nadzieje bieszczadzkiego pioniera zatwierdził Sąd Wojewódzki w Krośnie. Los osadnika spoczął w rękach komornika. Przed urzędnikiem tym stanęło je dnok niełatwe zadanie. W jaki sposób wyrzucić z ziemi gospodarza wraz z jego dobytkiem? Do gospodarstwa, którym władał Bross można się dostać tylko łódką lub karkolomną ścieżką, forsując skały i topiąc się w błocie. Władza jest jednak surowa. Nakazuje osadnikowi opuścić gospodarstwo.

Bross przybył do Sannego z żoną na samym początku stanu wojennego, w grudniu 1981 roku. Mieszkał na tym odludziu sami. Towarzyszą im tylko zwierzęta: koń, krowy i pszczoły. Wokół Brossa surowa przyroda bieszczadzka, Zalew Soliński, naprzeciw ich domostwa bezludna wyspa Strzelista. Najbliższa osada oddalona jest o kilka kilometrów. Od pierwszego

pole zostało obsiane łubinami owsem. Bross kupił dwanaście owczych matek i czterech jagniąt. Na jesieni dokupił ciagnik. Małżonkowie z wielkim zapalem przystąpili do groduzenia łąk i pastwisk. W dwie osoby wykonali 3,5 kilometra plotu z żerdzi olchowych. Nareszcie więc ustawił skuteczną zaporę przed dzikami, które dotąd bezkarnie niszczyły uprawy. Właśnie wtedy Pani Anna przeżyła wcześniej chwile grozy. Pędziła owce do domu, kiedy wypadł w nie wilk. Atakował z wielką furją. Podgrzył kolejno cztery owce i nagle się wycofał. Odstąpił go być może krzyk przerażonej kobiety. Brossowa przez pół dnia wlokła do domu pokaleczone zwierzęta, udało się odratować jedno z nich, właśnie Majkę — pierwsze jagnię urodzone w Sannem.

— Jaka pora jest w tej głuszy najtrudniejsza? — chce nakłonić Brossa do odpowiedzi o egzotyce jego życia.

— Najbardziej — odpowiada — doskwiera chłuba zima. Gdy jezioro przymarznie, pozostaje tylko droga lądowa. Raz w tygodniu chodzę po zakupy. Wracam z dziesięcioma bochenkami chleba, cukrem, makiem, kawą. Pijemy dużo kawy. Gdy się siedzi wieczorem przy kółku, jedynym urozmaicheniem jest sięganie po szklankę gorącej kawy. Wszystkie zakupy przynoszę na plecach, bo śliska ścieżka nie przejdzie nawet koni.

— Może być największy mróz — ciągnie osadnik — a ja my z żoną musimy jednak dwa razy dziennie wyjść na zewnątrz. I to na kilka

była pralka, gdyż osadnik doprowadził do gospodarstwa wodę, a do uruchomienia pralki wykorzystuje agregat. Obok w baraku zgromadzone jest drewno — kłose, deski — z których osadnik pragnie wystawić budynek mieszkalno-inwentarski, pomieszczenie dla niego i owiec. Niestety, władza nie wyraża na to zgody.

Życie bieszczadzkiego pioniera Krzysztofa Brossa jest prawdziwą drogą przez mękę. Nie z racji surowych bieszczadzskich warunków, pustkowi, ciężkiej pracy, ale z powodu kłód, rzucanych mu pod nogi.

W 1985 roku w imieniu Brossa interweniował ówczesny członek Biura Politycznego Hieronim Kuźniak u ministra rolnictwa Stanisława Ziobry. Wniosek obywatela o modyfikację spornych działek został przez organ I i II instancji zatwierdzony negatywnie. Jako uzasadnienie organy terenowe podały, iż działki te nie zostały przeznaczone do sprzedaży oraz część gruntów jednej z działek (przy obrzeżu zalewu) w zatwierdzonym w 1979 planie zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest na cele rekreacyjno-wypoczynkowe. Równocześnie należy stwierdzić, że opinia władz gminnych i wojewódzkich o Obywatelu jest dobra. Potwierdza ona zarówno pracowitość jak i umiejętność gospodarowania.

Rok 1987. Ówczesny I sekretarz KW PZPR w Krośnie Henryk Wojtak tak odpowiada na interwencję innego członka Biura Politycznego — Tadeusza Porębskiego. „...Sporna

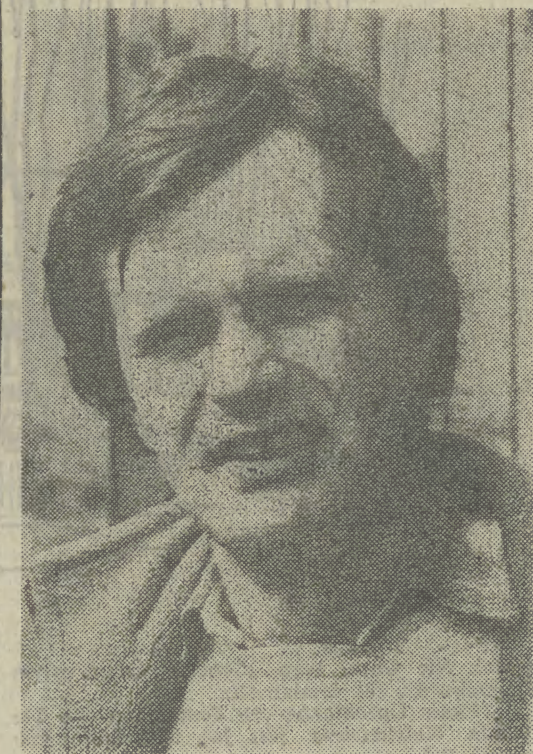
terwenzja ucznogo u wojewody krosnienkiego Tadeusza Kruka zmieniała nieco stosunek władz wojewódzkich do osadnika. Bross zostaje zaproszony na rozmowę. W rzeczowej dyskusji przedkłada swoje racje. Opracowuje też ciekawą propozycję, którą składa wojewodzie. Oto jej najistotniejsze punkty.

Wschodnią odnogą Zalewu Solińskiego (w dolinie Sanu) zachowała naturalna równowaga środowiska przy ołbrzymich nie wykorzystanych walorach turystycznych i dużym równie nie wykorzystanym rolniczym potencjale produkcyjnym. Negatywne wyjątki w tej części zalewu stanowią Polana Chreft i Teleśnica — Oszwarowa. Obserwując te dwa miejsca w okresie ruchu turystycznego można stwierdzić jak żywiołowo, bez odpowiednich zabezpieczeń technicznych (oczyszczalni ścieków, wywóz odpadków, ograniczenie ruchu samochodów), rozwijająca się turystyka zagraża naturalnemu środowisku. Dla zachowania walorów krajobrazowych ważne jest też niedopuszczenie do dowolności stylu domków i bud, która to szpecząca dowolność ma miejsce w Chreftie i Oszwarowie.

Bross postuluje:

— Zahamować do czasu dobrużenia organizacyjno-technicznego żywiłowy rozwój turystyki w rejonie Chreftu i Oszwarowej i utworzyć na obrzeżu Zalewu kilka zespołów rolno-rekreacyjnych o takich rozmiarach i ograniczeniach, by nie naruszać równowagi naturalnego środowiska. Jednym z takich zespołów mogłaby być Sanna, opierająca się o jego gospodarstwo. Pracowa-

WYGRAĆ z GÓRĄ



MACIEJ BERBEKA. Fot. Stanisław Momot

Nie pytam, dlaczego chodzą w góry. Takie pytanie słyszeć już setki razy. Odpowiadają, powtarzając słowa sławnego wspinacza George'a Mallory'ego, iż góry są po to, aby je zdobywać. Nie pytam więc, dlaczego chodzą w góry. Ale pytam, dlaczego poszli tam, gdzie czyha śmierć. Na K-2, drugi szczyt świata. Szczyt, o którym, po jego zdobyciu, Reinhold Messner powiedział, iż Mount Everest wydał mu się spacerkiem.

Poszli tam i u stóp góry założyli swoją bazę. U podnóża bezlitosnej góry, która w 1986 r. pochłonięła 13 osób — różne narodowości. Wśród nich byli także Polacy — Tadeusz Piotrowski, Wojciech Wróć i Dobrosława Miodowicz-Woź. W górach zawsze ginęli ludzie i będą ginać nadal, zwłaszcza wtedy, gdy następuje załamanie pogody uniemożliwiające jakakolwiek działalność. Tak twierdził MACIEJ BERBEKA z Zakopanego, zdobywca czterech ośmiotysięczników, uczestnik „wyprawy stulecia” na K-2 (8.611 m).

Pięć lat trwały starania Andrzeja Zawady z Warszawy o zezwolenie na zimową działalność w Karakorum. Jak już atakować — mówił — to od razu kolosa. A nikt dotąd najwyższego w Karakorum, drugiego na świecie szczytu, nie zdobył w warunkach zimowych.

— To są inne góry niż Himalaje — wyjaśnia Maciej Berbek — odległości od najbliższych wiosek do baz są bardzo duże, ok. dziesięciu dni marszu. Władze Pakistanu nie wydawały zezwoleń na działalność zimową, gdyż obawiali się, że dotarcie do bazy będzie dla wyprawy główną przeszkodą. I rzeczywiście, nie obyło się bez przygód. Grupa, która wyruszyła do Pakistanu jesienią 1987 r. ugrzęzła wraz z tragarzami w śniegu, na cztery dni marszu od bazy. Tragarze odmówili pójścia dalej. My, czyli grupa zasadnicza, wystartowaliśmy z Polski na początku grudnia. Dzięki osobistemu poparciu prezydenta Pakistanu część sprzętu, paliwa, żywności przewiozł do bazy helikopter. Resztę przeniesli tragarze specjalnie wyekwipowani w ubiory, spiworzy, namioty.

U stóp K-2 spotkali się wszyscy uczestnicy wyprawy, reprezentujący trzy nacje. Największą grupę stanowili Polacy z kierownikiem pierwszej zimowej wyprawy na K-2 Andrzejem Zawadą. Byli też Kanadyjczycy na czele z Jacquesem Okiem i trzech Anglików.

Wyprawa była przygotowywana przez pięć lat — mówi Maciej Berbek — dzięki temu byliśmy dobrze wyposażeni. Mieliśmy ubiory i plecaki z angielskiej firmy „Karrimor”, liny z francuskiej firmy „Beal”, a także sprzęt naszej krajowej produkcji. Na przykład bardzo dobre buty z NZPS „Podhale”, namioty z Legionowa, sprzęt puchowy sztyt przez Ludwika Radonia, smerynowany ziemniaczek z Krakowa, a także świetne ciasta w puszkach z Moraga.

Pięć lat miał Andrzej Zawada na to, by zdecydować, którzy z polskich alpinistów wyruszą zimą na K-2. Wybrał dziesięciu. Tych, którzy uczestniczyli już w wielu wyprawach, zdobywali doświadczalnie także zimą. Każdy z nich przekroczył wysokość 8 tys. metrów i wspiął się na Himalajach. Wielu zdobyło trzy lub cztery szczyty. Ale wszyscy po przybyciu do Pakistanu pamiętali o tragedii na K-2. Nikomu nie przyszło do głowy, aby ryzykować wejście w złych warunkach. A pogoda, niestety polsko-kanadyjsko-angielskiej wyprawie nie dopisywała. Posuwali się na K-2 bardzo powoli. Założyli dwa obozy, trzeci planowali na wysokości 7,5 tys. m. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki dotarli na wysokość ok. 7300 m. Było to 2 marca br. Nieubłążenie zbliżał się termin wydanego zezwolenia. Mijał 15 marca, ale termin mógł być przedłużony do 21, do końca kalendarzowej zimy.

— Myśle, że każdy z nas nosił w sobie idee, aby skorzystać z okazji i zdobyć Broad Peak, niższy od K-2 o ok. 600 metrów — mówi Maciej Berbek. — Wierchołek K-2 właściwie przez cały czas był zaciągnięty mgłą. Niżej od nas, na szczytach Broad Peak (8047 m) był często dobrze widoczny. Ale Lwów zaczął wiercić dziurę w brzuchu Zawadzie. Początkowo chciał

samotnie atakować Broad Peak. Andrzej nie zgodził się, gdyż uznał, iż w warunkach zimowych i przy wejściu w stylu alpejskim, czyli bez zakładania obozów, jest to ryzykowne przedsięwzięcie. Kiedy dogadaliśmy się z Alkiem, że pójdziemy razem, Zawada przekazał naszą próbę drogą radiową. Dzięki zabiegom naszego ambasadora i wstawnictwu prezydenta Pakistanu, już na drugi dzień otrzymaliśmy zezwolenie.

Rano 3 marca, nie wiedząc jeszcze czy zgoda zostanie wydana, zjechał lodowcem pod ścianę Broad Peak. Ok. godz. 11 usłyszeli — moście ruszać. Ruszyli. 6 marca, po trzech biwakach (ten ostatni był na wysokości ok. 7200 m) rozpoczęli wspinaczkę w kierunku szczytu. Pogoda tego dnia była bardzo dobra.

— Dotarliśmy do szczytów i tam straciliśmy trochę czasu, bo trzeba było ją obejść, znaleźć inną drogę — wspomina Maciej Berbek. — Ale już wtedy miał wątpliwości, czy iść dalej. Wiatr wiał coraz silniej. Widać było, że powoli pogoda się załamuje i następnego dnia nie będzie tak dobrze. W takiej sytuacji wejście na szczyt mogło nastąpić późnym popołudniem, a jeszcze nocy.

Na wysokości ok. 7700 metrów Aleksander Lwów zdecydował, że zawróci. Już po powrocie do kraju w audycji radiowej powiedział, że na jego decyzji zaważyła także tragedia, jaka rozegrała się na Broad Peak w 1975 r. Po zdobyciu pierwszego polskiego ośmiotysięcznika, w trakcie zejścia zginęło trzech uczestników wrocławskiej wyprawy — Bohdan Nowaczek, Marek Kęsicki i Andrzej Sikorski. Aleksander Lwów jest wrocławianinem.

Szczyt był na wyciągnięcie ręki — mówi Maciej Berbek — nie mogłem sobie już go odpuścić. Wiedziałem, że jest możliwość, aby na niego wejść. A teren pozwalał na wspinaczkę słowem, bez assekuracji przez partnera. Rozstaliśmy się ok. godz. 15.30. Najtrudniejszy był kawałek do przełęczy i tuż za nią. Ale tam akurat znajdowały się fragmenty lin poręczowych. Śnieg był twardy, raki dobrze trzymały. Dalej droga prowadziła granią. Ok. godz. 18 znalazłem się w miejscu, które oceniałem jako najwyższe. Tam, odwracając się tyłem do huraganowego wiatru, wykonałem dwa lub trzy zdejście w kierunku na środkowy szczyt Broad Peak i K-2. Położyłem się z bazą. Andrzej ponaglił mnie do zejścia. Wiedziałem, że do godz. 19 będę mógł jeszcze iść, a potem trzeba czekać na księżyc.

Księżyc wyszedł, ale był za chmurami. Maciej Berbek zszedł w dół, ale na wysokości ok. 7900 m, pomiędzy wierzchołkiem a przełęczą zatrzymał się. Przykucał w niewygodnej pozycji. On także pamiętał o tragedii sprzed kilku lat. Czekal więc spokojnie, mimo silnie wiejącego wiatru i niskiej temperatury. Wiedział, że nie może wykonywać żadnych ruchów. Przebijające przez chmury światło księżyca pozwoliło mu wreszcie na wolne posunięcie się w dół. Doszedł do przełęczy. Ale widoczność była coraz gorsza. Nie mogąc znaleźć obojścia szczytowi zdecydował się na nocleg w jamie śnieżnej.

— Od pierwszej w nocy do siódmej rano przesiedziałem w jamie — opowiada. Nie spałem. Przy tej temperaturze i na takiej wysokości nie jest to wskazane. Rano okazało się, że pogoda nadal jest fatalna. Wyglądało na to, że załamanie potrwa kilka dni. Szedłem bardzo powoli, na ile pozwalała mi widoczność. A były takie momenty, że nie widziałem daleka niż na pięć metrów, a może i mniej. Po dłuższym czekaniu widoczność poprawiła się. Zobaczyłem w dole dwa ciemne punkty. Przypuszczałem, że jeden z nich to namiot — zastanowiłem w czasie trzeciego biwaku. Ale droga nie była łatwa. Przy złej pogodzie można zejść z trasy wspinaczkowej. Bardzo łatwo zgubić właściwą drogę, a to grozi upadkiem, zsumieniem się ze ściany. Zapadł zmrok. Czulem, że jestem blisko namiotu. Zaczęłam walczyć. W pewnej chwili zauważyłem światło latarki. Ale usłyszałam moje wołanie.

W namiocie wreszcie mogłem napić się wody. Nie piłem niczego prawie dobie. Ale pomógł mi się rozebrać, schłodzić buty. Zobaczyłem swoje nogi. Były białe. Alek rozczulił mi nogi i ręce, aby przywrócić krążenie. Ta noc pod namiotem, w spiworze, to był dla mnie największy komfort. Zapadłem w głęboki sen. Nie śniłem, jak wiatr rzuca namiotem.

Rano ruszyli razem. Lwów szedł pierwszy, za nim Berbek. Na wysokości ok. 6300 m spotkali Mirosława Dasala, Krzysztofa Wielickiego i Mirosława Gardzielewskiego. Razem zeszli do obozu I (ok. 5700 m), gdzie poprzedniego dnia grupa, która wyszła na pomoc, zostawiła namiot.

— Następnego dnia schodziłem assekurowany liną — mówi Maciej Berbek. — Przed godz. 12 byliśmy na lodowcu. Stamtąd zabrano mnie helikopterem do szpitala. Dzięki temu rozmiary odmrożeń, jakich się nabawiłem zostały sprowadzone do minimum. Najpierw leżałem w Skardu, a po kilku dniach zabrano mnie do szpitala w Islamabadzie. Otaczano mnie bardzo troskliwą opieką.

Po zdobyciu przez Macieja Berbeke Broad Peak, „wyprawę stulecia” zakończono. Szczyt K-2 nie został zdobyty. Z żalem, choć przecież nie bez sukcesu zegnali góry Karakorum. Pozegnali tych wszystkich, którzy z poprzednich wypraw nie powrócili do swoich domów. W zadumie rozstawali się z dwoma sąsiadującymi ze sobą szczytami, na których rozegrały się najtragiczniejsze dla polskiego alpinizmu wydarzenia.

MAGDALENA RUSEK

BIESZCZADZKI SIŁACZ

ZBIGNIEW SATAŁA

Śniegu do wiosny niemal nikt obcy nie zagląda na to pustkowienie. Zdarza się, że pod zagrodę zapuści się sarna lub dzik.

Bieszczadzki osadnik — Krzysztof Bross — to syn wybitnego profesora medycyny z Wrocławia. Dokonał zasadniczego zwrotu w swym życiu w wieku około 40 lat. Próbował wcześniej wielu zajęć: był automobilistą, lotnikiem, podróżnikiem, odbywał staż zawodowy w Austrii i Włoszech, współpracował przy konstrukcji polskiego samochodu. W 1981 roku rzucił wszystko i osiadł w bieszczadzkiej głuszy, oddzielając się wodą i skałami od wielkiego przemysłu, pośpiechu i hałasu. Stał się panem na 40 hektarach. W głowie miał wielkie projekty.

Bross otrzymał tymczasową zgodę gminy na osiedlenie się w tej okolicy. Zamieszkał w Sannem z żoną w baraku mierzącym 12 m kw. Uznał, że najpierw trzeba zyskować schronienie dla zwierząt.

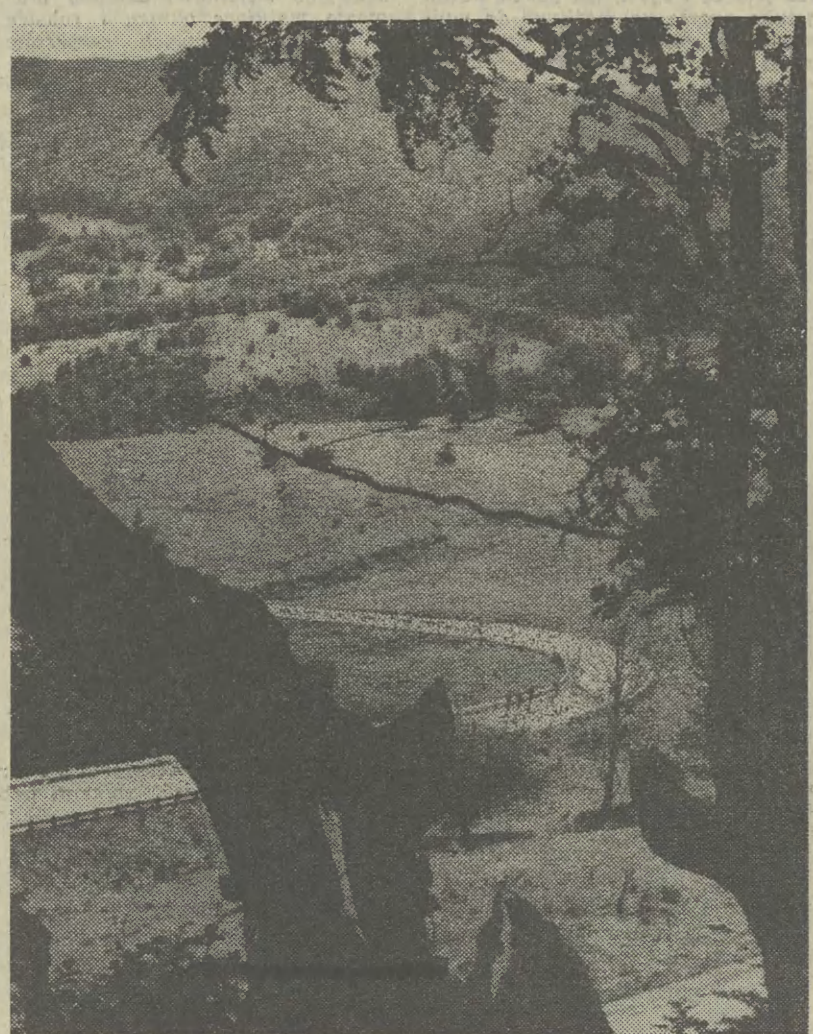
Bieszczadzkie łąki są bardzo urodzajne, ale trawę trzeba zbierać, bo karmiła staż zawodowy w Austrii i Włoszech, współpracował przy konstrukcji polskiego samochodu. W 1981 roku rzucił wszystko i osiadł w bieszczadzkiej głuszy, oddzielając się wodą i skałami od wielkiego przemysłu, pośpiechu i hałasu. Stał się panem na 40 hektarach. W głowie miał wielkie projekty.

Na zimę kupił dwie owce, mieli już dwie jółwki. Aby uchronić chudobę przed mrozem i śniegiem wybudował obórki i szopę. Bross z koniszek stał się cieślą. Pierwsze belki były ciosane nierówno i kanciasto, ale następnie udawały się coraz lepiej. Sąsiedzi mieszkający w odległości od kilku do kilkunastu kilometrów nauczyli go przycinania i przybijania desek oraz ustawiania plotów.

Trudna była ta pierwsza zima. Brossowie mieszkali — tak jak zresztą do dziś — bez prądu. Pan Krzysztof skonstruował kółkowiec i wraz z żoną zaczęli prażyć owczą wełnę. Dzięki temu wpadło do rąk parę złotych, a wieczory zimowe zbityno się nie dłużyły.

Włosna można było korzystać z łodzi, wozić chleb i inne konieczne do życia artykuły spożywcze. Dotąd bowiem pozostawała tylko droga lądowa. Bardzo nużące były cotygodniowe wyprawy oblodzoną ścieżką i powrót z ciężkim plecakiem do domu. Zima przyniosła jednak pierwszy przymrozek. 2 lutego zobaczyła światło dzienne jagnięta Majka, która zapoczątkowała własne stado.

Rok 1983 był również trudny i pracowity jak poprzedni. Bross pożył plug i drewnianą brzołę. Łaki, mimo że kiedyś były zrekultywowane, zaczęły zarastać chwastami i olszyną. Ofiarą klacze Baśka przez dziesięć dni onala czarnaście stumetrowych szczytów, potem do południa i sześć po południu. Po takiej pracy zwierzę i człowiek prawie padli z utrudzenia. Na drugi dzień zaczęli od nowa. Przygotowane



Fot. CAF

godzin. Trzeba ze stogu wziąć siano, a są one przykryte folią. Jedno z nas wspinia się na stóg i siada na folii, by się nie zerwała, drugie zrzuca siano i przenosi je na widłach. Oprócz tego trzeba donieść kilka worków bruku i dowieźć łazkami kisonkę.

O tych drobnych, codziennych zajęciach, które dla nich są normalne a dla mieszczucha zdają się nieprawdopodobne, można by sądzić godzinami. Ale jak jest biłana prawie siedmioletniego gospodarowania dwójka bieszczadzskich pionierów?

— Dochowaliśmy się 160 owiec w tym 80 matek. Mamy dwie krowy, cielę, konia, indyki, kury, kaczkę, gęś i także trzy psy. W 1987 roku sprzedaliśmy dla państwa piodów za przeszło 800 tys. zł. Pewna ilość poszła w wolnej sprzedaży. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Iwoniu — Rejonowy Zespół Poradnictwa Rolniczego w Ustrzykach Dolnych w ocenie z 3 marca 1988 roku oświadczył, że użytki rolne są dobrze zagospodarowane i intensywnie wykorzystane.

*

Bross od siedmiu lat mieszka w baraku, w którym znajduje się niewielkie łóżko, stół, kilka stołków, żelazny piecyk. Ostatnio przy-

grunty we wsi Teleśnica Sanna zostały czasowo wydzielone w roku 1982 zespołowi 3 rolników, w tym także Krzysztofowi Brossowi. Praktycznie jedynie ob. Krzysztof Bross użytkował te grunty. Z dniem 1 września 1985 roku umowa dzierżawy wygasła. Na gruncie tym brak jest budynków mieszkalno-gospodarczych. Ob. Bross mieszka wraz z żoną w wybudowanym szalunku, posiadając trzy sztuki bydła, jednego konia i kilkadziesiąt owiec (nie wszystkie są jego własnością). Poziom gospodarstwo jest niskiej W tej sytuacji nie znajduje żadnych podstaw do pbejmowania czynności, które zmierzaliby do odmiennego rozwiązania sprawy niż uczyniły to ostatecznymi decyzjami organy administracji państwowej. W piśmie wspomina też o przeniesieniu tych gruntów na cele rekreacyjno-turystyczne.

Bross komentował: — Pismo to aż czuć było jadem. Jedynie I sekretarz wyrażał się źle o naszym gospodarowaniu. Dysponuję kilkunastoma kompetentnymi opiniami organów rolniczych, z których wynika, że gospodarstwo prowadzone jest dobrze.

Zdesperowany Bross poprosił o pomoc swego ojca, wybitnego uczonego, profesora Akademii Medycznej we Wrocławiu. Dwukrotna in-

Dziś sprawa Brossa wygląda już znacznie lepiej. Dzięki oświadczeniu wojewody nikt go nie wyrzuci z baraku. Ale niestety tylko barak ma pozostać, gdyż nadal nie ma zgody na wzniesienie zagrody. Choć jeszcze jeden moment jest optymistyczny. Gdy opuszczaliśmy Urząd Wojewódzki w Krośnie dowiedziałem się, że właśnie koncepcja Krzysztofa Brossa została przekazana Wydziałowi Architektury do rozpatrzenia. Być może więc doczekamy się za kilka lat w Bieszczadach pierwszych małych ośrodków, funkcjonujących w oparciu o własne zaplecze żywnościowe. Oby poczekaj dał Krzysztof Bross.



Fot. Stanisław Momot

— W gmachu muzeum przy Krupówkach, na pierwszym piętrze eksponowany jest fragment góralskiego domostwa. Drewniana chałupa w murowanej. Kłóci się to z nowoczesną myślą skansenowską, nieprawdą?

— Zaczyna pani od sprawy, o którą kruszyliśmy kopie rozpoczynając obchody stulecia Mu-

wea 1921 r., na rok przed otwarciem gmachu muzeum o ekspozycję tym dyskutowano na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego. Ta chałupa to niemal symbol.

— Symbol czego?

— Ciągłości myśli muzeologicznej. Bardzo niedoskonałe ją chronimy.

ich osobistych przeciwników, lecz o tych, którzy nie rozumieją konieczności ochrony tego, co tej ochrony wymaga.

— Czasu Pan nie cofnie.

— Mam tę świadomość. Wiem też, że konflikt między starą zabudową a tzw. nowoczesną architekturą i wszystkimi problemami urban-

nem Hanny Piętkowskiej, autorki „Planu perspektywnego ochrony zabytków i rozwoju muzeów”, twórczyni metody programowania konserwatorskiego. Współpracowałem wiele lat z dr. Piętkowską i jej koncepcje były mi bliskie.

— Na czym one polegały?

— Mówiąc skrótnie, na poszerzeniu działalności i zainteresowań „klasycznego muzeum” o problematykę konserwatorską. Pojawiało się pojęcie zabytkowej struktury przestrzennej, zabytku czy zespołu zabytków wraz z otoczeniem, w miejscu ich istnienia.

— To bardzo ładnie z Pana strony, że podkreśla Pan zasługi dr. Piętkowskiej. Gdyby jednak ktoś inny został w 1976 r. dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego, nie wiadomo jak by to było. A tak, rok po roku, nie bacząc na trudności, Muzeum Tatrzańskie pozyskiwało coraz to nowe obiekty. Ile ich już dzisiaj jest?

— Wyremontowaliśmy i urządziliśmy własnymi siłami Muzeum Powstania Chochołowskiego w chałupie Bafii w Chochołowie. W chałupie Szabły na Krzeptówkach pomieściliśmy zbiory etnograficzne. W 1981 roku w willi Koziańskich na Kozim urządziliśmy galerię sztuki im. Kulczych. W domu rodzinnym Czechów powstała izba pamięci Bronisława Czechu. Muzeum Kultury Ludowej Spisza ma swoją ekspozycję w zagrodzie Korikosów w Czarniej Górze i w zagrodzie Sołtysów w Jurgowie. W dawnej le-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Bronię ciągłości kultury

Rozmowa z TADEUSZEM SZCZEPANKIEM, dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego

zeum Tatrzańskiego. Rzeczywiście, fragment drewnianej góralskiej chałupy został zachowany, choć jedynością w tej sprawie wśród pracowników muzeum nie było i długo zastanawialiśmy się czy zostawić ten eksponat, czy się go pozbry.

— Co zdecydowało o tym, że został? Ta stara chałupa jest całkiem ładna.

— To prawda, ale gdybyśmy się jej pozbili, przekreśliłoby to myślenie muzeologiczne moich poprzedników. Ta chałupa to jedyny łącznik między tamtym stuleciem muzeum a tym. 10 czer-

— Czy to oznacza, że nie lubi Pan nowoczesności?

— Nie, nie można tego tak określić. Nie jestem przeciwnikiem nowoczesności, lecz staram się ocalić resztki atmosfery dawnego Zakopana.

— Niektórzy uważają to za utopię. Pana koncepcja muzeum rozproszonego nazywana była złośliwie skansenem „rozszczepianym”... od Pana nazwiska. Tak było jeszcze kilka lat temu. Czy dziś też wielu ma Pana przeciwników?

— Na szczęście mniej, zresztą nie chodzi o mo-

zacji żywy jest od początku istnienia Zakopanego. Uważam jednak, że powinniśmy tu pozostać miejscami, które będą mówić o przeszłości i nie chodzi tu tylko — jak rozumieją niektórzy — o uratowanie zabytków, lecz o całe miejsce, ich klimat kulturowy. Struktura rozproszona czy inaczej nazywając muzeum przestrzenne to idea — wbrew pozorom — nowoczesna, a złośliwi niechaj ją nazywają skansenem „rozszczepianym”. Najważniejsza jest realizacja tego, co sobie założyliśmy. Świadomie używam tu liczby mnogiej, bo proszę nie zapominać, że jestem ucz-

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

zakowni hotelu „Warszawianka” powstała Hasiówka. Wyremontowaliśmy sześćdziesiąt pięć szalałów pasterskich w Tatrach i dwadzieścia osiem takich szalałów na polanie koło Jurgo-wa. Przy naszej pomocy przeprowadzono re-mon-ty konserwatorskie wielu innych zabudów — jak np. willi „Pod Jedlami”, kościółka w Jaszc-zurówce czy kościółka w Witowie. Na tych przykładach doskonale widać na czym polega idea muzeum przestrzennego. Zwiędzający mo-że zobaczyć szalał pasterski nie na planszy, lecz w otoczeniu naturalnego krajobrazu, a że przy tym zmoczy nogi i zmęczy się, tym lepiej, bo idea nabiera swojego właściwego sensu.

— Nie wspomina Pan o punktach, które na tej mapie muzeum rozproszone ciągle się poja-wiają. Czy dwór w Łopusznej jest już zagospo-darowany?

— Niezupełnie, trwa organizacja tej placówki. To będzie Muzeum Kultury Szlacheckiej eks-ponujące średnio zamieszkałe dworskie, które-ry wyposażenie i sztuka tam prezentowana związane będą z kulturą materialną tej war-stawy społecznej.

— Pojawiały się już notatki prasowe o Mu-zeum Stylu Zakopiańskiego w willi „Koliba”. A remont jeszcze trwa...

— Jest na ukończeniu. Oddanie „Koliby” pla-nujemy na sierpień przyszłego roku, w okoli-cach setnej rocznicy śmierci Tytusa Chałubiń-skiego. Muzeum Stylu Zakopiańskiego pomieści wszystko to, co góralstwo wniosło na trwa-łe do kultury narodowej. Łącznie, rzecz jasna, ze stylem w architekturze, bo willa „Koliba” jest klasycznym jego przykładem. Witkiewicz pod-niósł go do rangi stylu narodowego w archi-tekturze.

— Są tacy, którzy uważają, że wyrządził tym więcej złego niż dobrego...

— Ja go bronie i lekko słyszę takie zarzuty. To szczęście, że znalazł się taki ktoś kto za-po-biegł napływowi tyrolszczyzny i szwajcarszczyzny. Dlatego z wdzięcznością myślę o Zygmun-dzie Gnatowskim, ziemiannie z Podola, który dał pieniądze i umożliwił Witkiewiczowi zrealizo-

wanie pierwszego obiektu w stylu zakopiań-skim. „Koliba” — najbardziej rasowy przykład tego stylu — ma prawo stać się muzeum eks-po-nującym — podkreślam raz jeszcze — wszystko to, co góralstwo wniosło do kultury naro-

duzu Rozwoju. Ministerstwo Kultury i Sztuki obiecało całkowitą refundację. To kwestia dwóch, trzech miesięcy.

— W galerii Kulczyckich na Kozłowie czynna jest wystawa pejzażu tatrzańskiego w malarst-



dowej. Nie wnosi tego „Cepelia”, przy całym szacunku dla jej działalności.

— Panie Dyrektoro, czy dom-pracownia Ta-deusza Kulisywicz jest już własnością mu-zeum? Były plany jej przejęcia.

— Tak i finalizujemy je właśnie. Pracownia ma być wykupiona niebawem.

— A kto za nią zapłaci?

— Zostanie wykupiona z Tatrzańskiego Fun-

die. Sporo znanych nazwisk, ale nie wyczerpują one chyba pełnej listy tych, którzy po ten temat sięgali w malarstwie czy grafice. Według jakiegoś klucza dokonano doboru prac?

— Jest to istotnie tylko część naszej kolekcji tatrzańskiej. Nie eksponujemy grafik Leona Wysockiego, Władysława Skoczylasa, Ta-deusza Kulisywicz czy... drzeworytów Józefa Ignacego Kraszewskiego — bo i on, o czym

mało kto wie, próbował swych sił w tym ro-dzaju sztuki. Prace wspomnianych autorów znaj-dą się na wystawie grafik o tematyce górskiej w pracowni Kulisywicz. U Kulczyckich nato-miast prezentujemy najlepszą część kolekcji malarstewskiej Emanuela Krombacha, Walerego Elzasa Radzikowskiego, Alfreda Schoupe, wre-szczcie ojca polskiego pejzażu górskiego — Jana Nepomucena Głowackiego, Rafała Malczewskie-go i innych. Mamy w muzeum bogaty zbiór prac na ten temat, bo przecież bardzo wielu artystów znajdowało natchnienie w górach. Nie jest to jednak ostatnia wystawa ze stemplem

obowiązek chronienia myśli muzeologicznej i zabytków. Takiego zadania jak muzeologia mo-głyby się podjąć katedry etnografii.

— Muzeum jest także placówką naukową, wydaje własne serie np. Roczniki Podhalańskie.

— Przygotowywana jest do druku książka o Muzeum „Tatrzańskie”, posiadamy informator o muzeum przestrzennym z planami poszczególnych obiektów, więc może te publikacje w ja-kimś chociaż stopniu zrekomensują brak mu-nografii kultury ludowej Podhala.

— Panie Dyrektoro, z naszej rozmowy wy-nika, a rzeczywistość to potwierdza, że idea mu-

Bronię ciągłości kultury

stulecia Muzeum Tatrzańskiego. Rocznice ob-chody potrwają cały rok.

— Jakich ciekawych ekspozycji możemy jesz-cze oczekiwać?

— W tej samej galerii w sierpniu otworzymy wystawę dawnego malarstwa na szkło. Także w sierpniu, w rocznicę pierwszej ekspozycji, w głównym gmachu, wokół wspomnianego już cha-lupy, wystawimy najstarsze kolekcje Muzeum Tatrzańskiego — Dembowskich, Diuskich, Stec-kich, Antoniewiczów. Pokażemy je w całości, że-by nie stwarzać wrażenia bryku i zaprezen-tować eksponaty, o jakie wzbogacała się suks-esywnie nasza placówka. Ta wystawa nawiąże do początków; pierwsze kolekcje ludoznawcze wy-noszące góralstwo do pojęcia sztuki wyż-szych pomaga nam to uświadomić.

— Szkoda, że muzeum ze stuletnią tradycją nie doczekało się dotychczas monografii kultury ludowej Podhala. Czy sedziwego wieku tej pla-cówki nie można było uczcić takim wydawnic-twem?

— Ten kamyczek wrzuciła pani do niewła-sciwego ogródka. Ja jestem muzeologiem, mam

zeum przestrzennego jest realizowana bardzo su-miennie. Czegoś więc by Pan sobie życzył jako szef placówki na przyszłość?

— Tylko tego, aby moi następcy kontynu-owali to dzieło. Ja już jedną trzecią stulecia za-miuję się muzealnictwem, więc niedługo muszę przekazać pałeczkę innym. Byłbym niepożyczy-ny, gdyby cokolwiek z tej ciągłości ochrony Podtatrza zostało zaprzeczane przez jakiś nieodpowiedzialny decyzję czy brak wyobraźni. Łącznie nowoczesność z tradycją winno być dewizą. Zachłystując się rzekomą nowoczesno-sścią bardzo łatwo zapomnieć o tradycji. W ta-kim miejscu jak Zakopane jest to niedopusz-calne. Zyczyłbym sobie aby moi następcy pa-miętali o wielkich poprzednikach: Zborowskim, Chałubińskim i innych. A chałupa, o której roz-mawialiśmy na początku, niechaj o tym przy-pomina. Nie usunął jej Zborowski, dlaczego ja miałbym to uczynić?

Rozmawiała

URSULA ORMAN

KSIĄŻKI

Ukazał się zbiór reportaży zatytułowany „Drugi bieg sztafety. 50 lat Centralnego Okręgu Przemysłowego” (Instytut Wydaw-niczy Związków Zawodowych, Warszawa 1988 na zlecenie Federacji Hutniczych Związków Za-wodowych, stron 160 cena zł 350 20 zdjęć hi-storycznych dokumentalnych) Tytuł tego wy-dawnictwa odbija intencje „MAGAZYNU HUT-NICZEGO” i jego naczelnego redaktora EDWAR

robotnych chłopów Nad tym wszystkim unosi się osoba Eugeniusza Kwiatkowskiego, które-mu rekonstrukcyjny reportaż poświęcił Józef Jeleń „Jest cudownie, jest tyle do roboty”. Znam ten ból, bo w konkurencji z P. Jeleni-em przegrał wysłanie na konkurs mój re-portaż rekonstrukcyjny „Kapelusz pana pre-miera”. Wydrukowałem go w „Gazecie Kra-kowskiej” dnia 5 stycznia br. Materiał Jele-nia jest lepszy szczegółowy. Sobie jed-nak pozostawiam zasługę (uholonowana prze-„Sprawy Chemiczków” osobna nagroda) zwróce-

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Wiecznie młode Panie pamięta-jąc sprzed dwadzieścia już lat, „op” jeśli zapomnieli, to przypominaj. Wyglądała ona mniej więcej tak: Pani siedziała spokojnie, a sukienka się na niej ruszała. Jednak nie w ten sposób, jak to sobie Panowie, którym tylko jedno w głowie, wyobrażają, bowiem jej ruch był pozory-ny, odbywał się w oku patrzącego, jako że nawet oczy potrafiły się my-dzić jeśli nie w umiejętny sposób oszu-kamy.

Prawda ta jest stara jak sztuka, zaczęli od tysiącleci ją wykorzysty-wano, by wspomnieć tylko wiate nogi asyryjskich byków (proszę bez uśmiechów, bo fakt jest naukowy), dające złudzenie marszu tych byd-łat, iluzjonistyczne intarsje renesan-su i także freski połowy XVIII wieku z ich architektura, otwiera-jąc się na niebo pełne aniołów, chmur i świętych, tudzież innych postaci. Różnica między tymi igra-skami optycznymi a modą on po-legała tylko na metodzie: w miejsce perspektywicznych skrótów i leo-nardowskiego sfumato, czyli bledit-no — zielonkawego zamglenia dale-kich planów, weszły formy geome-tryczne wsparte odpowiednio dobra-nymi barwami. Jakież związujące się tażym rombów czy spirali na przy-kład w kolorach dopełniających przepraszam za fachowe określenie, lecz nie znam innego) do czerni, jak np. czerwieni — zieleń, oranż i błę-kit lub żółć i fioleto (tu ćwiczenie dla odpoczynku: proszę znaleźć dwa papierki w tych barwach i zetknąć je ze sobą, a zobacz Państwo, że zaczęła one migotać na krwawdzi styku).

Tak więc Panie ubierali się w sukienki op, choć tylko niewiele spo-różd nich wiedzieli, że noszą na so-bie obrazy bądź też ich pochodne. I więcej: że są bezpiednymi rekla-mami sztuki op-artu, recte wizual-nej, która to sztuka, podobnie jak abstrakcja geometryczna, trafiła nie tyle pod strzechy, ile na krągłości, których z szacunku dla malarstwa nie będę chyba wymieniał.

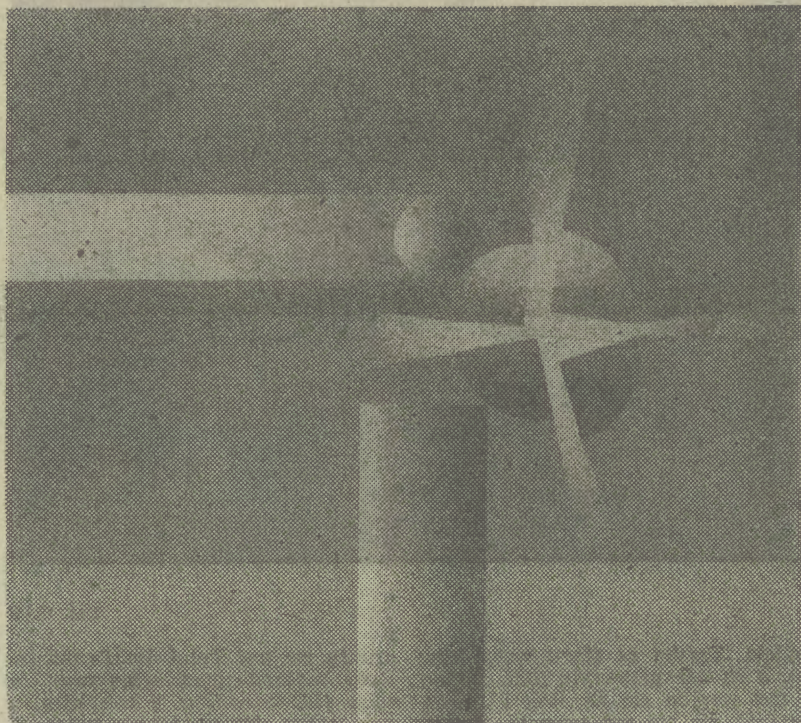
Trudnił zaś, bo wizualizm był za-pewne jednym z najpiękniejszych nur-tów drugiej połowy naszego wie-

ku. Rozprzestrzenił się też z szyb-kością, obiegł glob dokola, błysnął raz jeszcze i zgasł, jak gąsienica każda sztuka oparta na możliwości do nau-czenia się zasadzie, więc powołano przez artystów (?) niskich lotów dla dekoracyjnych już tylko celów.

Zgasł więc jak gąsienica przed nim równie modna secesja i nawet post-impresjonizm w swej czystej po-staci, sprowadzony przez złych ma-

nauczyć właśnie i powieść, to, co-remieslnicze, boć przecie w cza-sach jego świetności działali pra-cownicy malujące obrazy i robiące grafiki wg szkiców projektów łostarczanych przez artystów, któ-rym nie chciało się psuć oczu w-żmudnym kreśleniu owych precy-zyjnych rombów, kółek, owali, spi-rał i czego tam jeszcze nie wymy-slili.

Julio Le Parc w PRYZMACIE



Repr. Jacek Welski

larzy do rangi nie mówiących obrazów saloonowych, w czym op-artowi dopomógł jeszcze obnosze-nie go na niezmienne — w przeci-wieństwie do niego — atrakcyjnych udeklach naszych Pań.

Pierwsza poważna wystawa na-zywała się Le Mouvement i miała miejsce w Galerii Denise Rene (1955), gdzie pokazał swe dzieła Vi-

ktor Vasarely, skądinąd autor kom-pozycji ściennych dla uniwersytetu w Caracas, gdzie — jako pierwszy — przeszedł op na grunt latyno-amerykański. Wyłansowali go jed-nak jankesi w parę lat później (1964) i ich stemplem dwu nurt o-panował świat no bo cóż, staro Eu-ro-pa i stara Ameryka tracily już wtedy siłę przebicia, choć to właś-nie one zrobiły w tym względzie najwięcej, by wspomnieć tylko Grupę T z Mediolanu (1959) i Groupe de recherches d'art visuel (1960), budujące swe dzieła w oparciu o cybernetykę, statystykę, rachunek prawdopodobieństwa i teorie infor-macji. Do tej właśnie, łączącej szku-kę z nauką grupy należał wielki i sławny Julio Le Parc, argentyńczyk zamieszkały w Paryżu, a wystawia-jący — po raz pierwszy w Polsce — w reaktywowanej po trzech latach krakowskiej galerii Przemiat przy ul. Łobzowskiej 3.

Le Parc opiera swe dzieła na gle-bokiej wiedzy i teoretycznych obli-czeniach działania formy, koloru i światła. Jest w tym mistrzem nie-lada. Jego przyszyte delikatna po-włada obrazy muszą zachwycać oko precyzją nienaganną kompozycją, przenikną kształtów i doborem barw. To jednak zbyt mało by móc nazwać go wielkim artystą. Le Parc jest nim natomiast, bo przy pomocy swych geometrycznych w genezie, lecz ożywionych aktem kreacyjnym twórczości, owych przegrywanych rur, kul, półprzezroczystych kart, pa-siastych sześciąt i stru lasero-wego światła, buduje tajemniczy, piękny i groźny zarazem świat nad-realnych leków i wewnętrzno niepokoju, znany nam z książek Marqueza oraz innych pisarzy la-tynoamerykańskich, w którym rze-czywistość miesza się w sposób na-turalny z fantazją i sfera nadprzy-rodzona w czystą poezję.

Nie namawiam na Le Parca, bo jego wystawę musi obejrzeć każdy, kto choć trochę interesuje się sztuka lub choćby snobuje się na nią. Prawdziwych koneserów natomiast proszę o rozwinięcie zapadki: niech się laskowie zastanowią, jak przy pomocy sterylnych kształtów światła nieożywionego Le Parc dokonał wydobyci treści metafizycznej a na-owej biologicznej aluzji o niewatpli-wie erotycznym zabarwieniu? Może im się to uda, bo ja znalazłem nie-siety tylko jedno wytłumaczenie: właśnie to, że jest prawdziwym ar-tystą.

JERZY MADEYSKI

Drugi bieg sztafety

DA SZWAGIERCZAKA: pobudzić polskich re-porterów do napisania reportaży oddać należą-cą część budownictwa — od premiera i pre-zydenta do prostego robotnika — okręgu prze-mysłowego, który na pewno stałby się źródłem siły gospodarczej naszego kraju. Ślad właśnie dwójki tytułu. „Drugi bieg sztafety” wyraź-nie nawiązuje do „Sztafety” Melchiora Wańko-wicza, który patronuje swym słynnym zbio-rem reporterskim usiłowaniami i osiągnięciom współczesnych dziennikarzy polskich. Urzędowe oznaczenie 50-lecia w podtytułach czyni książkę mniej atrakcyjną. Na szczęście materiał pokon-kursowy przedstawiony dość wymownie prze-siui generis specjalistę w tym względzie Janu-sza Roskwa we wstępie, jest bogaty i zasługuje na upowszechnienie czyli kolejne wydanie. Nakład 8 tysięcy egzemplarzy doprawdy jest śmiesznie mały!

Piszą o Centralnym Okręgu Przemysłowym Marek Rymuska, Alicja Basta, Jagienka Wil-czak, Karol Jackowski, Jan Działadł Jacek Wa-loch, Ewa Nowakowska, Janusz L. Sobolewski Regina Dachówna, Michał Monko, Wacław Ho-roszkiewicz, Józef Jeleń. Przedmiotem rozwa-żań reporterskich są zyciorysy i roboty w COP Janusza Tymowskiego, Piotra Gorczy-cy, Michała Gnoty, Tadeusza i Stanisława Da-widków, Mikołaja Ulanickiego, Zdzisława Ły-szczyka, Michała Szczerby, Bronisława i Stani-sława Pyżków (właśnie tak się pisali — Pyżk) Władysława Stachuca, Tadeusza Szotkiaka, Jó-zefa Kaczora i innych. To znaczy, że reporterzy napisali o Stalowej Woli — o tej hucie, którą wzniesiliśmy w bardzo krótkim, bo kilkunasto-miesięcznym terminie, o Zakładach Azotowych w Tarnowie, o zaporze w Rożnowie, o „Stom-lu” debickim, o fabrykach Rzeszowa Mielca. O nadziei ziszczonych czyli o pracy, która wycią-gnęła z przełudnionych wsi bezrolnych i bez-

nia uwagi na patriotyczne polskie motywy podjętych prac. Często wbrew złej atmosferze rozliczanej przez współpracujących wokół tego wykształconego inżyniera, pisudczyka, gorące-go niepodległościowca.

Cecha dyskrecji właściwa tekstowi Jelenia charakterystyczna jest właściwie dla wszyst-kich prac konkursowych. Moi młodzi koledzy tak jak na przykład Marek Rymuska, Regina Dachówna, Alicja Basta Janusz L. Sobolewski znakomicie operują szczegółem. Wiedzą co to jest lożysko teczne, kim jest w historii polskie-go przemysłu dyrektor Tymowski ze Stalowej Woli, jak się rozłożył obiekt fabryczny. Dalej — potrafia ci reporterzy dać doskonały przegląd układów gospodarczych w Europie, politycznych napięć wywołanych zbrodnictwami zbrodnictwami Hitlera. Wykreślają medra szkieletami i okiem znaczenie COP rozciągającego się na 59,935 km², ograniczonych od południa łukiem Tatr, od Dunajca do Sanu, dalej pasem Podkarpacia i Nizina Sandomierska, Wyżyna Lubelska i Wy-żyna Małopolska. Zyciorysy menedżerów i ro-botników, biedoty i nawet bogaczy (np Fran-kego w Pławie gdzie wzniesiono Stalową Wo-łę) są ciekawe. Ale brakuje im jakby patetycz-nego przesłania, patriotycznych akcentów. Na-pisałem to i przestrzysłem się: to może do-brze, że mniej w tych tekstach (o znaczeniu hi-storycznym) sztafardów i zakłóć. Doszła do głosu kolejna fala utalentowanych polskich re-porterów. Są rzeczowi, piszą językiem prostym. Witam ich serdecznie na nie udeptanej jeszcze ziemi nowego spojrzenia na dawne czasy.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Współczesna socjologia zaniepokojona przedzi-wnymi meandrami tak charakterystycznymi dla procesu przemian świadomości społecznej, szczególnie wyraźnymi w wysoko rozwiniętych kra-jach Zachodu, mówi niejednokrotnie o „zachwianie równowadze psychicznej społeczeństw”. Posługując się tym terminem nie upraszcza wszakże zagadnie-nia i nie sprowadza całej kwestii do narastającej la-winowo fali nerwicy i psychoz. Zwraca raczej uwagę na zaskakujące zjawisko określane jako nawrót pry-mitywnego irracjonalizmu, przejawiającego się w różnego rodzaju wierzeniach i praktykach magicz-nych, takich jak wróżbiarstwo, astrologia, czary czy satanizm.

Inwazja irracjonalizmu to istotna, a jednocześnie najbar-dziej zaskakująca cecha współczesnego świata, zwłastza że w-głędu na rozmiary tego zjawiska — pisał włoski tygod-nik „L'Espresso” — Można się ostatecznie nie dziwić, że w okresie przejściowym od ery mitycznej do naukowej za-chowują się, a nawet rozwijają, pewne pryzmaty przeszłości. Ale, rzecz dziwna: pojawiają się nowe tendencje, pograba-ne zdawałoby się, na zawsze. Nawigując zaś do satanizmu, postawił pytanie: Czy można mówić o odrodzeniu się kultu szatana w naszych czasach, które „uśmierciły” Boga?

Nie mniej dziwne jest to, że owe satanistyczne tendencje rozwinęły się poza obrębem historycznych, instytucjonal-nych Kościołów chrześcijańskich. I to w czasach, kiedy w tych właśnie Kościołach diabeł został faktycznie złożony do lamusa.

Dawni teolodzy, wśród nich największy do dziś autorytet św. Tomasz z Akwinu, uważali szatana za byt tak bar-dzo realny, że — jak twierdzili — mógł on nawet gwałcić kobiety i mieć z nimi potomstwo. Od Innocentego VIII (1484—1492) rozpoczęła się, trwająca parę stuleci, era wszech-władnego panowania diabła na ziemi, a jego działaniu przy-pisywano wszystko zło, jakie mogło się człowiekowi wy-darzyć.

Jest to tym bardziej zadziwiające, że istnienie szatana nie jest artykułem chrześcijańskiej wiary. Nigdy nie został uwjęd do „credo” Kościoła. Nie należy więc do wartości wiary chrześcijańskiej. Można w c spo-kojnie uważać się za dobrego chrześcijanina, nie wierząc w diabła — pisał ks. Herbert Haag, profesor nauki o Sta-rym Testamencie w Wydziale teologii katolickiej w sly-nym uniwersytecie w Tybindze autor takich książek jak „Rozstanie z diabłem” (1969) czy „Wiara w diabła” (1974).

Teolog z Tybingi podkłada w dalszym ciągu, że diabeł zawsze odgrywał marginalną rolę w Biblii. Oficjalny Koś-

ciół nie mógł więc w najnowszym czasie nie uznawać dłużej tej prawdy i w ciągu ostatnich 20 lat znacznie ogra-niczył wiarę w diabła.

Dokumenty Soboru Watykańskiego II ledwie o nim napo-mykają, a w najważniejszym z nich, „Gaudium et spes”, wspomina się m. in., że w świecie „toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności”, które to określenie można róż-nie rozumieć i na swój sposób interpretować.

W nowym „Ordo missae” z 1970 roku papież Paweł VI skreślił wzmiankę o szatanie. Poza tym — usunął go z E-urgii chrztu.

Już nie używa się go uroczystie, aby opuścić nowo na-rodzone dziecko, jak gdyby znajdowało się ono w jego mocy. (H. Haag).

W dużej mierze usunięto diabła również z podręczników teologicznych (nawet w papieskim Uniwersytecie Grego-riańskim) i katechizmów.

Dla większości teologów współczesnych sarwono szatan jak i pomniejsze demony utracili swój, dawniej uprzywilejowany, status. Zdaniem tych teologów szatan jest tylko personifikacją zła, którego istnienia na świecie przy pomocy żadnych systemów teologicznych wytłumaczyć się nie da.

Zdaniem Herberta Haaga, diabeł jest również wygodnym alibi dla wszelkich występku ludzkich, aż po dzień dzisiejszy. Dostarcza nawet pożądanego wytłumaczenia (i uspra-wiedliwienia?) dla komór gazowych w Oświęcimiu.

Tym większe więc zaskoczenie wywołało przemówienie Pawła VI wygłoszone podczas audyencji generalnej w dniu 15 listopada 1972 roku, w którym papież stwierdził, że szatan istnieje realnie, jest nosicielem zła i głównym wrogiem Kościoła.

Jakie są obecnie największe potrzeby Kościoła? Niech was nie zdziwi nasza odpowiedź jako zbyt prosta czy zabobonna i nieredania: jedną z wielkich potrzeb jest obrona przed tym złem, które nazywa się szatanem... Zło nie jest więc tylko jakimś brakiem, lecz jest siłą działającą, istnieje w postaci żywej istoty duchowej, istoty przewrotnej... Jest to rzeczy-wicie straszna, tajemnicza i budząca grozę... Szatan i jego wpływ, jaki wywiera może na poszczególne jednostki i na zbiorowości, na całe społeczeństwa — to mogłoby być jeden z ważniejszych rozdziałów nauki katolickiej, który należałoby na nowo studiować... Nasza nauka może być niepełna i ciemna — przyznaje papież, sądzi jednak że nie można jej skompensować przez studia psychoanalityczne i psychia-

tryczne, a pod koniec przemówienia cytuję słowa z ewan-gelii św. Jana: My wiemy, że jesteśmy z Boga, cały zaś świat leży w mocy Złego.

Przemówienie to — pisała amerykańska agencja UPI — wywołało w Kościele i poza nim gwałtowne i ostre pro-testy. Liczni teologowie, filozofowie katolicy i przedstawiciele niektórych środowisk kościelnych wyrażili ubolewanie z powodu tego oświadczenia stwierdzając, że jest to wy-raźny krok wstecz rzutuający w sposób ujemny na całą dzia-łalność intelektualną i teologiczną Kościoła.

Komentując reakcję na przemówienie papieża „Tygodnik Powszechny” pisał:

Deklaracja papieska przyjęta została z ironią i zakłopotaniem — tak mniej więcej, jakby ten człowiek dał że-nującą dowód prymitywizmu umysłowego albo też co naj-mniej popełnił towarzyski nieakt... Nikt nie śmiał duiwi pa-pieżowi wyznającemu wiarę w istnienie Boga, a tak wielu

nie wie po prostu, co z sobą zrobić i gdzie schować twarz, kiedy papież twierdzi podobnie o szatanie... Rzecz działa się na Zachodzie, ale pokazuje w tradycyjnej Polsce teologa-kaznodzieję, który potrafiłby i zechciał powiedzieć kaza-nie o szatanie tak, aby pod amboną nikt nie przymrużył oka i nie uśmiechał się kąkietem warg. O ile mi wiadomo, temat ten budzi tylko popłoch. Nie widąc wariatów, którzy próbowałby podjąć takie ryzyko. Szatan znikł nawet z co-madziejszych katechizmów.

Może to dlatego, że — jak pisał ks. Jacek Salij w ar-tykule „Spór o istnienie szatana” — „w kulturze polskiej szatan jest jakiś taki mało poważny, w gruncie rzeczy nie-groźny, często głupi, czasem niemal sympatyczny”.

Trzeba w tym miejscu wyraźnie napisać, że akurat ks. Salij nie ma wątpliwości co do istnienia szatana. Piszze też, że, w przeciwnieństwie do tradycji polskiej, polskiego wyobrażenia o diabie — prawdziwy szatan jest nieśmiertelny, zupeł-nie tmy, a następnie przystępuje do zbijania głównych argu-mentów przeciwko realności szatana, przy czym wyraża zdzi-wienie, że dawni, jeszcze dziewiętnastowieczny konflikt między wiarą w stworzenie świata a teorią ewolucji nie nauczył niczego nawet niektórych teologów... Czyżby clem-ności, odnajdywane w człowieku przez psychologię, rze-czywiście wykluczyły głębsze jeszcze przyczyny naszego zła?

Autor walczy także z argumentem, iż człowiekowi potrze-bna jest szatan po to, żeby miał na kogo zrzucać odpowie-dzialność za swoje zło; wiara w szatana demobilizuje czło-wieka w walce ze złem, utrudnia też rozpoznanie źródeł

zła, jakie nosimy w sobie. Nie spieszmy się z twierdzeniem — powiadają wyznawcy tego argumentu — że Oświeceni-em był dziełem diabelskim, Oświeceni stworzyli ludzi. (Jak wi-dać, ks. J. Salij ma na temat Oświeceni odmienne zdanie niż ks. Herbert Haag).

Problemem istnienia i działania szatana, kwestia, czy szatan jest osobą (czy należy mówić „Zło” czy „Zły”), zajmuje się również, w tym samym numerze miesięcznika „Więć” w artykule pt. „Pożegnanie z diabłem?” ks. Alfons Sko-wronek. Przyznaje on, że „szatan nie znajduje się w na-szym wyznaniu wiary”, że „w sensie teologicznym diabeł nie należy więc do wiary chrześcijańskiej”, jednakże w kon-kluzji artykułu stwierdza:

Przy tych zastrzeżeniach interpretacja „personalna” szatana, uznanie go za osobny byt wydaje się jednak najbar-dziej logiczne i racjonalne. A jako argument przytacza ta-kie oto zdanie: Człowiek jest za mało genialny, żeby sam jako pierwszy mógł wynaleźć grzech; jego miara genia-łności do tego nie wystarcza.

Nie uogólniając, wydaje się przecież, że nasi rodzimi teo-logowie są w sprawach diabła bardziej przychylni niż nasi przodkowie, którzy — a dotyczyło to szczególnie lu-du — traktowali diabła bez owej śmiertelnej powagi. No tak, ale nasz lud nie musiał się liczyć ani z opiniami Kon-gregacji Doktryny Wiary, ani ze stanowiskiem jej aktu-alnego prefekta, kardynała Josepha Ratzingera.

Dokument Kongregacji Doktryny Wiary z 26.6.1975 r. od-wołuje się w swej treści nie tylko do przemówienia pa-pieża, ale do całej, liczącej wiele stuleci tradycji Kościoła, którą — przynajmniej w tym punkcie — uznawali także „heretycy”. (Nb. kiepska to sprawa, gdy w kwestiach orto-doksy trzeba się powoływać na „heretyków”).

Istnienie szatana i demony nie stało się wprawdzie w ciągu wieków wyraźnym przedmiotem wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego — stwierdza dokument — kto jednak sprzeciwia się przyjęciu tej rzeczywistości (tzn. szatana) ten opuszcza teren nauki biblijnej i kościelnej. Pomimo, że to co nazywamy tajemnicą zła pozostaje nadal zagadką.

Bardziej stanowczo wypowiedział się w tej kwestii kar-dynał Ratzinger. Niezależnie od tego, co powiada na ten temat powierzeniowi teolodzy, dla wiary chrześcijańskiej diabeł jest zjawiskiem tajemniczym, ale realnym, personal-nym i nie symbolicznym.

Trzeba przyznać, że znacznie więcej skromności wykazał największy teolog starożytności chrześcijańskiej, św. Augu-szyn, pisząc w „Wyznaniach”: Dociekałem, skąd może po-chodzić zło, ale nie znalazłem wytłumaczenia.

WIESŁAW MERCIK

1) Z 9.10.1975, 2) W art. „Panika?” w numerze 51 z 1972 r.

3) „Więć” nr 10/11/12 z 1985 r.

Kiedy

w 1973 r. Tadeusz Drzewnowski złożył w „Czytelniku” wybór dzienników Marii Dąbrowskiej nic nie wskazywało, że ukaże się drukiem dopiero po 15 latach. Cieszone się z możliwości pełniejszego poznania myśli i zapamiętania słownictwa autorki „Nocy i dnia”. Jednak ówczesna dyktacja wydawnictwa zażądała od krytyka aż 240 skreśleń z tekstu.

— Nie chciałem być fałszem — powie on po latach w jednym z wywiadów — więc sprzeciwiłem się temu.

Nie powiodły się próby wydania wyboru dzienników w innej oficynie. W tej sytuacji Tadeusz Drzewnowski zabrał się do pisania książki o Marii Dąbrowskiej pt. „Rzecz russowska”, którą oparł właśnie na jej dziennikach. Książka, wydana staraniem Wydawnictwa Literackiego w 1981 roku, stała się niemal sensacją. Była polemiką z obiegowymi sądami o pisarce, dziełem odważnym i zarazem uczciwym, głoszącym w obronę tej, która za życia ukazywała się „upieczkioną”, nie chcąc pamiętać, że to właśnie Dąbrowska sumiennie, krytycznie oceniała rzeczywistość.

Znakomitym impulsem i źródłem weryfikacji postaci pisarki dokonał przez Tadeusza Drzewnowskiego były właśnie dzienniki. Pisała je Dąbrowska 51 lat! Do 76. roku życia. Od 1914 r. aż prawie po dzień śmierci, do 8 maja 1965 r. Zawarła w nich sądy i obserwacje dotyczące ludzi i zjawisk z tak różnych epok, które przyszło jej przemierzyć swym bytowaniem. Są w nich przecież wydarzenia czasu I wojny, 20-lecia międzywojennego, lat 1939—45 i okresu już najnowszej, Polski Ludowej. Całość dzienników liczy ok. 7 tys. stron w maszynopisie lub rękopiśmie.

Dąbrowska nie zapisywała „życia na gorąco” w celu natychmiastowej publikacji. To był jej dziennik o sobi. W testamentie zezwoliła na publikowanie swej korespondencji 30 lat po śmierci, a dzienników aż po 40 lat. Wypadałoby więc to na rok 2005! Jednak wyraziła wolę, że fragmenty dzienników można składować do druku wcześniej. Dlatego też wyznaczona przez pisarkę rada, mająca zająć się jej spuścizną literacką z prof. Czesławem Hernasem na czele, postanowiła skorzystać z tej furtki. O dokonanie wyboru dzienników zwrócono się do zajmującego się twórczością Dąbrowskiej krytyka Tadeusza Drzewnowskiego. Ciąg dalszy znamy. Dobrze jednak, że po długim oczekiwaniu wybór dzienników, dzięki trudowi „Czytelnika”, ukaże się w najbliższym czasie.

Dzienniki pisarki! Ile wzbudzają one zaciekawienia? Nie mniej niż sama twórczość. Nadzieje związane z udostępnieniem ich ogółowi są różne. Badacze literatury oczekują w nich tych myśli, które pozwoli im pełniej poznać samego pisarza, czy uwarunkowania w jakich powstawały jego dzieła. Inni szukają w nich refleksji na tematy polityczne, społeczne, kulturowe, wydarzeń, w które uwikłany był twórca, inni liczą na sensacyjne, czy nawet bulwersujące szczegóły z życia prywatnego.

Dziennik to nie jest ta forma wypowiedzi, w której pisarz może skryć się za jakąś maską. Są nierzadko odruchowym, bezpośrednim przejawem na papier nurtujących myśli. Z reguły notatki te nie są tworzone z myślą o późniejszej publikacji. Stąd brak w nich tematów tabu, czegośkolwiek by dotyczyły, nie ma też jakichś barier w stosunku do osób, z którymi autor się styka, nie ma zahamowań przed cenzurą, szeroko traktowane jest to osobiste i rodzinne, zdarzają się też drastyczne intymne, odsłanianie własnej duszy, marzeń i pragnień. Takie np. były dzienniki Żeromskiego, nie ułożone i mocne w swym wyrazie pragnień erotycznych.

— Dziennik bardziej mi odpowiada niż pamiętnik — pisała Maria Dąbrowska. — Pamiętnik pozostawiam tym, którzy nie mają możliwości ani umiejętności przetwarzania wspomnień w dzieło sztuki.

Rzecz tu bowiem w tym, że pamiętnik stanowi coś pośredniego pomiędzy dziennikami a literaturą. Bliższy jest dzieleniu artystycznym, gdyż rządzi się pewnymi narzuconymi regułami, np. kompozycją, stylem. Dzienniki zaś są odbiciem natychmiastowym — bez żadnych reguł formalnych — na papierze tego, co autorem wstrząsnęło, zastanowiło. Mają więc największy walor autentyczności. Pamiętnik można pisać nawet po latach, grzebiąc

w wspomnieniach, dziennik trzeba prowadzić tu i teraz.

Dzienniki, dawniej diariusze, zna ludzkość od dawna, do historii przeszły karnety Leonarda da Vinci, notatki Monteskiusza. W czasach najnowszych dzienniki prowadzili Pepys, Stendhal, Delacroix, Michélet, Dostojewski, bracia Gouncourt, Kafka i wielu innych twórców. W Polsce czyniono to nieco rzadziej. Dawniej prowadzono diariusze sejmowe i sądowe, osobiste należały do rzadkości. Zaczął Niemcewicz, aczkolwiek czynił to okresowo. Praktycznie rozwinęły się one w epoce Młodej Polski. Wspomniany Żeromski jako pierwszy ośmielił się twórczo. Czynili to po nim: Karol Irzykowski, Tadeusz Makowski, Jan Lechoń, Jan Cybis. Sławnie stały się dzienniki Józefa Natkowskiej. Rekordy popularności były w najnowszych nam czasach zapiski Witolda Gombrowicza. Naukowcy mówią o dziennikach, które prowadzili: Jarosław Iwaszkiewicz, Władysław Broniewski, Jerzy Zawieyski, Jerzy Andrzejewski.

I na tym też dzienniki Marii Dąbrowskiej powinny zaznaczyć się szczególnym blaskiem. Pisane przez tak długi czas należą przecież do

ryczny. Inne prace literackie zaznaczały się w dzienniku słabiej lub też, jak pisanie „Ludzi stamtąd” — poza skąpyimi notatkami do opowiadania — poprzez zawieszenie dziennika. Sprawy publiczne dominują w nich w trzech fazach: przelotnym, niewolnym i niepodległościowym, w ostatnim 5-leciu przedwojennym (po skończeniu „Nocy i dnia”) oraz w epoce Polski Ludowej.

Maria Dąbrowska pochodziła ze zbieżnej szlachty spod Kalisza. Państwo Szumski, zarządcy Russowa, z pięciorga dzieci tylko ją wykształcił tak starannie. Uczyła się na pensjach w Kaliszu i Warszawie, studiowała w Lozannie i Brukseli. Poznała aktywnego działacza PPS Mariana Dąbrowskiego, za niego wzięła się za żonę. W latach 1914—1918 była z nim w Łodzi, w Warszawie, w Komorowie. Ślady tych wędrówek, spotkań z setkami ludzi znajdziemy w dziennikach.

Dąbrowska nie uznawała umysłu za jedyne narzędzie poznawcze człowieka. Zbiynia racjonalizację, intelektualizację uważała — przynajmniej w swoim przypadku — za przeszkodę w tworzeniu. A przy tym była osobą stałą, wyjątkowo pracy umysłowej, co zaświadcza jej dzienniki. Mówi się o niej, że była pisarką kilku prostych prawd. Jest to klucz do postawy pisarki w ogóle, zarówno w pracy literackiej jak i społecznej. Była zwolenniczką i wyznawczynią moralności uniwersalnej, ponadwyznaniowej, ponaddoktrynalnej, właśnie moralności „kilku prawd”, poza którymi nie stoi żadna formalna instytucja. Szała w ślady Konrada Abramowskiego i wyznawała koncepcję „moralności bez powinności i sankcji”. Nikt bowiem nie może tych zasad ludziom nakazywać, ani egzekwować. Bez nich człowiek sprzeniewierza się sobie. Tych kilka prawd to w jej rozumieniu sposób związania człowieka ze światem, to co pozwala mu owocować. Jest to moralność laicka, skromna, pozwalająca jednostce samej rozstrzygać wiele spraw, zarazem też wymagająca, ponieważ nie zezwala się wybronić jakiegokolwiek doktryny. Dlatego też ta starsza pani cieszyła się autorytetem katolików i komunistów, ludzi w kraju i przebywających na emigracji. Dzięki swej postawie twórczej i obywatelskiej zdobyła sobie uznanie całego społeczeństwa. W ciekich dla Polski czasach, czy to dawniej, czy nie tak jeszcze dawno wiadomo, że istnieje ktoś taki, kto nie zawaha się przed wypowiedzeniem prawdy, choćby była niepoprawna dla pewnych grup, kto wnieśli się ponad partykularne interesy, kto ma na względzie dobro ogólne.

Przemiany ustrojowe po II wojnie nie obserwowała z rezerwą, ale zyciowo przyjmując pewne poczynania władz Aprobowała reformę rolną, z radością przyjęła powrót na ziemię zachodnie, akceptowała rozdział Kościoła od państwa, niemniej w socjalizmie chciała widzieć całą pełnię pozytywnych przemian. — Nie tylko dobrobyt — pisała w dziennikach w 1959 r. — nie ostanowi szczęścia, ale niezbędne rozszerzenie mądrej polityki, społeczeństwo odpowiedzialnej wolności człowieka.

Zawiedziona posunięciem ówczesnej ekipy rządzącej, nie identyfikowała się z innymi siłami politycznymi w kraju, z Kościołem, czy emigracją, co było charakterystyczne dla pisarki, stojącej zawsze ponad doraźnymi działaniami politycznymi. W latach 50. wybrała więc systematyczne pisanie dzienników, które stały się świadectwem jej samotnych zmagani, rozterek, wątpliwości. Miała jednak tyle energii, że w literaturze jako jedna z pierwszych odrzuciła klasyczne ramy socrealizmu. Spontanicznie poparła przemiany październikowe, był potem stopniowo przeżywać rozczarowania sposobem realizacji obietnic poczynionych przez ekipę Gomułki.

Sprawy ważne i codzienne, swoje widzenie świata, interpretacje zjawisk społecznych i politycznych, życie rodzinne, obserwacje nie pozbawione liryzmu i humor — to wszystkie rzucone na tło ponad półwiecznej przygody z życiem, nadaje dziennikom wielki rozmach. Skrupulatność, konkretność, precyzja pióra, przy tym wyznawanie stałego kanonu moralnego przysparzają tym zapisom ostrości, wyrazistych rysów. Uzupełniają naszą wiedzę o pisarce, są świadectwem epoki. Jestem przekonana, że edycja wyboru dzienników Marii Dąbrowskiej będzie ważnym wydarzeniem. Takim musi być dokument pisany piórem nieobojętym i odpowiedzialnym. Dziękuję „Czytelnikowi” i Tadeuszowi Drzewnowskiemu za opracowanie — polecam!

powski, mimo że był w separacji z żoną, nie wziął z nią rozwodu, nie zezwalał mu na to jego zasady. Dopiero po śmierci żony formalnie oświadczył się Marii Dąbrowskiej. Ale było to w przeddzień jego śmierci... Pisarka była zafascynowana osobowością Stempowskiego, różnica 19 lat nie stanowiła dla niej znaczenia. Na zewnątrz przyjmowali w stosunku do siebie formy: pan, pani.

Diugo mieszkała w Warszawie, przy Polnej. Po wojnie wiele czasu spędzała też we Wrocławiu, u Anny Kowalskiej, z którą potem mieszkała w stolicy, a na koniec życia w Komorowie. Ślady tych wędrówek, spotkań z setkami ludzi znajdziemy w dziennikach.

Dąbrowska nie uznawała umysłu za jedyne narzędzie poznawcze człowieka. Zbiynia racjonalizację, intelektualizację uważała — przynajmniej w swoim przypadku — za przeszkodę w tworzeniu. A przy tym była osobą stałą, wyjątkowo pracy umysłowej, co zaświadcza jej dzienniki. Mówi się o niej, że była pisarką kilku prostych prawd. Jest to klucz do postawy pisarki w ogóle, zarówno w pracy literackiej jak i społecznej. Była zwolenniczką i wyznawczynią moralności uniwersalnej, ponadwyznaniowej, ponaddoktrynalnej, właśnie moralności „kilku prawd”, poza którymi nie stoi żadna formalna instytucja. Szała w ślady Konrada Abramowskiego i wyznawała koncepcję „moralności bez powinności i sankcji”. Nikt bowiem nie może tych zasad ludziom nakazywać, ani egzekwować. Bez nich człowiek sprzeniewierza się sobie. Tych kilka prawd to w jej rozumieniu sposób związania człowieka ze światem, to co pozwala mu owocować. Jest to moralność laicka, skromna, pozwalająca jednostce samej rozstrzygać wiele spraw, zarazem też wymagająca, ponieważ nie zezwala się wybronić jakiegokolwiek doktryny. Dlatego też ta starsza pani cieszyła się autorytetem katolików i komunistów, ludzi w kraju i przebywających na emigracji. Dzięki swej postawie twórczej i obywatelskiej zdobyła sobie uznanie całego społeczeństwa. W ciekich dla Polski czasach, czy to dawniej, czy nie tak jeszcze dawno wiadomo, że istnieje ktoś taki, kto nie zawaha się przed wypowiedzeniem prawdy, choćby była niepoprawna dla pewnych grup, kto wnieśli się ponad partykularne interesy, kto ma na względzie dobro ogólne.

Przemiany ustrojowe po II wojnie nie obserwowała z rezerwą, ale zyciowo przyjmując pewne poczynania władz Aprobowała reformę rolną, z radością przyjęła powrót na ziemię zachodnie, akceptowała rozdział Kościoła od państwa, niemniej w socjalizmie chciała widzieć całą pełnię pozytywnych przemian. — Nie tylko dobrobyt — pisała w dziennikach w 1959 r. — nie ostanowi szczęścia, ale niezbędne rozszerzenie mądrej polityki, społeczeństwo odpowiedzialnej wolności człowieka.

Zawiedziona posunięciem ówczesnej ekipy rządzącej, nie identyfikowała się z innymi siłami politycznymi w kraju, z Kościołem, czy emigracją, co było charakterystyczne dla pisarki, stojącej zawsze ponad doraźnymi działaniami politycznymi. W latach 50. wybrała więc systematyczne pisanie dzienników, które stały się świadectwem jej samotnych zmagani, rozterek, wątpliwości. Miała jednak tyle energii, że w literaturze jako jedna z pierwszych odrzuciła klasyczne ramy socrealizmu. Spontanicznie poparła przemiany październikowe, był potem stopniowo przeżywać rozczarowania sposobem realizacji obietnic poczynionych przez ekipę Gomułki.

Sprawy ważne i codzienne, swoje widzenie świata, interpretacje zjawisk społecznych i politycznych, życie rodzinne, obserwacje nie pozbawione liryzmu i humor — to wszystkie rzucone na tło ponad półwiecznej przygody z życiem, nadaje dziennikom wielki rozmach. Skrupulatność, konkretność, precyzja pióra, przy tym wyznawanie stałego kanonu moralnego przysparzają tym zapisom ostrości, wyrazistych rysów. Uzupełniają naszą wiedzę o pisarce, są świadectwem epoki. Jestem przekonana, że edycja wyboru dzienników Marii Dąbrowskiej będzie ważnym wydarzeniem. Takim musi być dokument pisany piórem nieobojętym i odpowiedzialnym. Dziękuję „Czytelnikowi” i Tadeuszowi Drzewnowskiemu za opracowanie — polecam!

Siedzi przez życie pod samą kopułą. Siedzi po linie, siedzi po linie, napiętej ostro jak nerw.

Kim był — dobrze wiemy. Poeta, aktorem, kompozytorem i wykonawcą swoich piosenek. Ktoś może zapytać: no dobrze, ale kim był przede wszystkim? Przede wszystkim — był sobą. Włodzimierz Wysocki, zjawiskiem wyjątkowym, jednym w swoim rodzaju.

„Mówiąc o jego genezie literackiej, należałoby wyróżnić dwa elementy pozornie sprzeczne: satyryczna linia Zoszczeni i oraz bardzo mocno zaznaczona nuta Jesieninowska — pisał Eugeniusz Jędrzejko. — Zrozumiałem istotę wielkiej łączącej Wysockiego z Jesieninem. Gdy usłyszałem, jak Wysocki recytuje monolog Chłopuszy z Pugaczowa. Przypomniało mi się stare nagranie głosu Jesienina recytującego ten sam monolog ze swego poematu. Było to zdumiewające „drugie wcielenie”, świadectwo pokrewieństwa duchowego obu postów...”

Podobnie jak Jesienin, nie mógł Wysocki oprzeć się wrażeniu, że przesiaduje go nieustannie ciążący grzech. Nieprzypadkowo jeden z najbardziej znaczących jego wierszy jest parafraza Jesieninowskiego Czarnego człowieka

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

WŁODZIMIERZ WYSOCKI

- mały przyczynek do mitu

Gdyby

8 lat temu nie przestało bić serce Wysockiego obchodząc w tym roku swoje pięćdziesięciolecie. Jubileusz odbył się jednak bez jego udziału. Wyświetlono nadesłane filmy dokumentalne o życiu poety, opublikowano multum wspomnień, bardzo zresztą kontrowersyjnych. Ukazały się nowe edycje jego wierszy. A ponadto miały miejsce liczne dyskusje, spotkania, odczyty, koncerty, „wieczory poświęcone pamięci” — i tak dalej. Lenenda o Wysockim przemieniała się w mit oficjalny.

Trzeba ostrzeżać, by w powszechnej euforii dostrzec obawy niebezpieczne, przyprowadzające na myśl coś w rodzaju wiwoli. Trzeba rozumieć i kochać twórcę, by euforii nie dozwodzić, ponieważ gdzieś w którymś momencie, to wszystko zaczyna być bolesne.

I właśnie obecność tego aspektu nadaje szczególnej wymowy nowemu spektaklowi pt. „Wysocki — ze śmiercią na ty”, wystawionemu ostatnio na scenie Teatru „Bagatela”

O spektaklu jako takim napiszę zapewne recenzję teatralną. Tu w tym małym przyczynku do mitologii zawiąska pod nazwą „Wysocki” wystarczą powiedzieć pare słów uznania dla wszystkich dzięki którym powstało to dynamiczne widowisko nacechowane młodzieńczą pasją.

Ukazując rewersy mitu, jakby odbitego w krzywym zwierciadle przedstawia się jego karykaturalnym zewnętrznym przejawom kategorie wartości autentycznych. Ból, miłość, gniew — wszystko to składa się na wielką Prawdę, wobec której jakże mierne i nieistotne staje się pojęcia typu: „sukces”, „pozycja”, „kariera”. Jest tu cząstka prawdziwej atmosfery słynnego Teatru na Tagance z najsześciomiesięcznego okresu istnienia tego zespołu, jest niekiedy zawał w oczach i głosach aktorów. Jest ciche, aż do szepotu wyznaczenie — i przeraźliwy krzyk bólu. Jest ostra, bezlitosna kpina — i przejmująca, nieśmiała czułość.

„Na mnie jest skierowany mrok nocy...” Słowa te śpiewał Włodzimierz Wysocki 18 lipca 1980 r. stojąc na pustej ciemnej scenie — i nikt z obecnych nie przypuszczał, że było to pożegnanie.

Zmarł w tydzień później. Nie dostąpił za życia żadnych oficjalnych zaszczytów, nie był mianowany przez tak zwane czynniki Artysty Ludowym. Ale spotkał go zaszczyt inny, najwyższy: miano Artysty Ludowego nadał mu naród.

Nie zdążył zobaczyć swych utworów w druku. Zbiór jego wierszy pod tytułem Nerw ukazał się już po śmierci autora. „Śpiewającym nerwem epoki” nazwał go poecie Eugeniusz Jędrzejko.

Zastanawiano się nieraz nad anatomią współczesnych mitów — z jakiej właściwie składała się materii? Czego w nich więcej — admiraacji czy drapieżności? Dlaczego dziś, w naszym jakże racjonalizowanym świecie, ludzie odwołują się nadal nieodpartą potrzebą stwarzania sobie idoli?

Sprawa pozostaje otwarta. „Remona — to kara za talent i osamotnienie” — mówił kiedyś Franciszek Liszt. Płaci się za to według najwyższych stawek.

Wysocki dobrze o tym wiedział. Do granic ostatecznych napięta była struna, na której grał, i lina, po której szedł wysoko nad areną. Przecież w wierszu Linoskoczek mówił najwyraźniej o sobie:

Nie wyróżniał go wzrost ni tytułu. Nie dla forsy, nie dla sławy, dla sportu czy z naszą do gier.

Siedzi przez życie pod samą kopułą. Siedzi po linie, siedzi po linie, napiętej ostro jak nerw.

Kim był — dobrze wiemy. Poeta, aktorem, kompozytorem i wykonawcą swoich piosenek. Ktoś może zapytać: no dobrze, ale kim był przede wszystkim? Przede wszystkim — był sobą. Włodzimierz Wysocki, zjawiskiem wyjątkowym, jednym w swoim rodzaju.

„Mówiąc o jego genezie literackiej, należałoby wyróżnić dwa elementy pozornie sprzeczne: satyryczna linia Zoszczeni i oraz bardzo mocno zaznaczona nuta Jesieninowska — pisał Eugeniusz Jędrzejko. — Zrozumiałem istotę wielkiej łączącej Wysockiego z Jesieninem. Gdy usłyszałem, jak Wysocki recytuje monolog Chłopuszy z Pugaczowa. Przypomniało mi się stare nagranie głosu Jesienina recytującego ten sam monolog ze swego poematu. Było to zdumiewające „drugie wcielenie”, świadectwo pokrewieństwa duchowego obu postów...”

Podobnie jak Jesienin, nie mógł Wysocki oprzeć się wrażeniu, że przesiaduje go nieustannie ciążący grzech. Nieprzypadkowo jeden z najbardziej znaczących jego wierszy jest parafraza Jesieninowskiego Czarnego człowieka

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA



Ale najważniejsza wydaje się wysoka temperatura emocji świadcząca o wspólnym zaangażowaniu aktorów i twórców spektaklu. Stanisław Nosowicz — reżyser, a zarazem autor scenariusza i scenograf — jakby porzucając pamięć do swoich lat studenckich spędzonych w Związku Radzieckim potrafił przenieść na krakowską scenę iskry fascynacji klimatem Teatru na Tagance: nie „ku namieci” Wysockiego lecz dla ocalenia samej istoty jego twórczej osobowości.

Mój czarny człowiek w garniturze szarum. Bywał ministrem, oficerem, cieciem starum. Niczym złowrogi clown oblicza swoje zmienił.

I zaraz — pięścią w spłot, ot, tak, bez uprzedzenia.

A potem ktoś z uśmiechem skrzydła mi aruchotał.

I jęk ochrypły przerażał się w wucie. Pojawiał się ból uścisłki, bezniosłość.

niemota. Toteż szepotałem: „Dzięki, że uchodzę z życiem”. (...)

(Przekład Andrzeja Nowaka)

Bedac poeta, był również aktorem — w teatrze swojej poezji i w Teatrze na Tagance, który dla zespołu Juria Lubimowa stał się prawdziwym domem pracy twórczej. „Ten niezwykły teatr lat siedemdziesiątych nazywał się «Zołnierzem Brześcia» — pisał radziecki krytyk Anatolij Smielanski. — Zaskakujące, ryzykowne, ale w gruncie rzeczy bardzo trafne i...”. Pomyśleć tylko, że w czasach pokory trzeba było wykazać się męstwem, wytrwałością, żołnierskim sprytem i żołnierską desperacją dla ratowania spektaklu! W tych spokojnych czasach skracali się żywot życia, burzyła się wiara, pękły serca. Artystów wystawiano na ciężkie próby; czym tylko nie kuśono ich, by zmienili oblicza i nadeptali na gardło własnej pieśni. Ale pieśń rozbrzmiewała mimo wszystko — zachrypnięty głos Wysockiego, na przekór wszyściemu, wydobywał z Hamleta potężną metaforę...

Prawie każda premiera na Tagance była wynikiem ostrej, uporczywej walki. I każdy występ spektaklu stawał się wydarzeniem — zarówno dla zespołu, jak i dla widzów. Panowała tam niepowtarzalna atmosfera wspólnego przeżywania. Najbardziej trafna definicja tego, co się działo w tym teatrze, zawiera określenie: „wspólny akt twórczy”.

Wysocki kreował na tej scenie szereg niezapomnianych ról, których ukoronowaniem była rola Hamleta. Hamlet w reżyserii Lubimowa zyskiwał nowe wymiary, nabierał wynowy uniwersalnej.

To krótkie życie było wielkim zmaganiem się z czasem i rzeczywistością. Był bitwą, w której można znieść, ale nie ma mowy o tym, żeby przegrać.

„Wśród nielicznych, skreślanych w pospiechu notatek, jakie pozostawił po sobie Wysocki, jest jedna bardzo istotna. W tych paru słowach udało mu się powiedzieć o sobie właściwie wszystko:

„Nasz zawód to płomień straszny. Odany bez reszty musi spłonąć”.

ALŁA SARACHANOWA

Slyszałem za granicą takie zdanie: jeżeli w międzynarodowym klubie dwóch ludzi pije wino — są to na pewno Czesi, jeżeli piją wino — muszą to być Francuzi, jeżeli drzemią — to tylko Włosi, jeśli grają na gitarze — to Hiszpanie, jeżeli śpiewają — to Niemcy, a jeśli grają w karty — muszą to być Polacy. Coś w tym jest.

Grywali w karty królowie, grywali rycerze, grywali chłopcy. Różne gry przynależne były różnym stanom, tak czy inaczej karty były i są ulubionym sposobem spędzenia wolnego czasu. Aczkolwiek jest to w Polsce nawet pewien rodzaj sportu, nigdy nie byliśmy potentatami w produkcji kart. To prawda, że przedwojenna firma Platina produkowała znakomite karty, ale były one drogie i najczęściej grzywało kartami zwykłymi.

W karty przegrywano życie. W polskiej historii karty mają raczej ponurą historię a i obecnie słowo „karciarz” brzmi raczej pejoratywnie. (Chyba, że jest to brzydysta...) Ale nawet sukcesy polskich brzydystów w świecie nie zdjęły z rodaków grających w karty odium lekceważenia i pogardy. Tymczasem u naszych zachodnich sąsiadów karty doczekały się nobilitacji w postaci muzeum. Mieści się ono w Altenburgu, gdzie znajduje się też jedyna w NRD fabryka kart do gry. Nieprzerwanie od 1552 roku. Muzeum liczy już sobie 65 lat. Karty do gry sąsiadują tu z porcelaną chińską, japońską i miśnieńską. Kukuś dalej jest stała ekspozycja poświęcona J. S. Bachowi. Przewodnicy najchętniej pokazują turystom Muzeum

Kart, wychodząc widać z założenia, że historię życia i twórczość wielkiego Bacha musi znać każdy. W oszklonych i zabezpieczonych witrynach szklanych obejrzeć można przeszło 4 tys. spośród 50 tysięcy talii, zgromadzonych przez alenburskie muzeum. Są wśród nich — a także — karty produkowane w Polsce, niestety w gronie innych wyglądają raczej szaro i blade, chociaż graficznie niektóre karty polskie wręcz się wyróżniają — kolory jednak przypominają wypłowiałą ścięgę.

Karty przywędrowały do Europy już w XIII wieku, sto lat później stały się tak powszechne, że można je było kupić lub wypożyczyć w każdej karczmie. Trudno dziś ustalić do co, to znaczy w jaką grę grzywali, ale przedziwnie, jedynie zachowany przekaz określa tę grę jako „szczęście”, niestety reguł tej gry nie znamy obecnie. W alenburskim muzeum zachowały się karty orientalne, ręcznie malowane, ze zbiorów książkowych, prostokątne, kwadratowe a nawet okrągłe, wielkością od 1 cm (z roku 1900) do 50 cm (z roku 1965, produkowane specjalnie dla magików). Na skale przemysłową produkcję kart zaczęto w XV wieku, wraz z wynalezieniem druku. Ogładzać można w Altenburgu karty, które prezentują

wszystkie urzędy dworskie. Wartość karty była oczywiście zgodna z tym, jaki urząd ona pokazywała. Dzisiaj karty są również cennym dokumentem historycznym. Przedstawiono na nich cenną narzędzia pracy, wystawiano nawet pokwitowania, jak na przykład na znalezienie w północnych Niemczech talii kart z 1767 roku. Zachowały się one tylko dzięki temu, że leniwy introligator zamiast przycinać tekturę użył ich do oprawy książki.

Początkowo karty były jednostronne, to znaczy drukowano tylko figury, pozostawiając drugą stronę gładką, najczystszej szary. Odwrotną stronę kart zaczęto zdobierać dopiero w XVI wieku, a już 200 lat później producenci wpadli na pomysł, aby wykorzystywać je do reklamy. I do kształtowania. Stąd na kartach znajdują się cytaty z literatury, atlas Anglii i Walii, sceny z wypraw napoleońskich.

Altenburg zaczęły się swoim muzeum i... jedynym na świecie sądem, który rozstrzyga wszystkie spory karciane. Dział ten sądu nieprzerwanie do roku 1772, liczy i stałych członków, powołanych do życia lat przez Radę Narodową Altenburga. Muszą to być ludzie o nieposzlakowanej opinii, spotykają się co srode, rozstrzygają rocznie ponad 400 spraw, bardzo często czynią to w obecności

stron. Zdarzyło się podobno, że na sąd do Altenburga przyjechali gracze z Ameryki Południowej. Częściej jednak do sądu napływają listy ze szczegółowo opisanymi sprawami. Widziałem takie listy z Mozambiku, Wietnamu. Z Polski też napływają — ale sprawa i nazwiska graczy są wyłącznie do wiadomości wysokiego sądu, który znał mi tylko, że jedna ze spraw pochodziła od polskich dzieci: „Grałem w czasie przerwy w szkole. Nauczyciel odebrał mi karty. Czy miał rację?” O wyroku sądu zamieścił...

Od wyroku sądu graczom przysługuje odwołanie, ale zdarzyło się to zaledwie raz w historii tej instancji. Decyzja mimo ponownego rozpatrzenia sporu była taka sama jak poprzednio. Członkowie wysokiego sądu są w Altenburgu powszechnie znani, a jego przewodniczącym Rudi Gert. Kupiec handlowy, dzieł reńskich, jest najbardziej popularnym człowiekiem w mieście. Najmiejscze uchylenie prawom bądź zasadom moralnym powoduje natychmiastowe wykluczenie ze składu sędziowskiego, a mimo tak rygorystycznych wymogów, nie zdarzyło się od 18 lat — od czasu powołania przez Radę Narodową Altenburga obecnego składu sędziowskiego — by trzeba było kogoś wykluczyć z wysokiego sądu.

Sami sędziowie w karty nie grają. Nie mają czasu. Studiowanie reguł gry w karty wymaga wielkiej kondycji i znakomitej znajomości historii kart. Historii, która liczy już przeszło 1200 lat...

WITOLD ŚLUSARSKI

Można grać — sąd czuwa

INFORMACJA

o sposobie głosowania na radnych:

(art. 72 i art. 73 Ordynacji wyborczej do rad narodowych)

wybieranych w okręgach wyborczych

1. W obrębie każdego mandatu Wyborca pozostawia nie skreślone nazwisko tylko tego kandydata, na którego oddaje swój głos.
2. Jeżeli o mandat ubiega się 2 kandydatów należy skreślić 1 nazwisko, a jeżeli 3 kandydatów — należy skreślić 2 nazwiska.

PRZYKŁADY:

KARTA DO GŁOSOWANIA w wyborach do rad narodowych w dniu 19 czerwca 1985 r.	
Okręg wyborczy nr 12 dla wyboru Rady Narodowej Miasta i Gminy Radzimin	
Kandydaci na radnych:	
Mandat	Florczak Marian (otrzymał głos)
Mandat	Arceizewski Krzysztof Dębicka Anna (otrzymała głos)
Mandat	Borkowski Kazimierz Łoniewski Zygmunt Nowicki Bogdan (otrzymał głos)

(pieczęć Komisji Wyborczej Miasta i Gminy)

wybieranych z listy wojewódzkiej

Na liście wojewódzkiej Wyborca pozostawia nie skreślone nazwiska tych kandydatów, na których oddaje swój głos.

Prezentujemy dziś projekt informacji o sposobie głosowania na radnych w czasie zbliżających się wyborów do rad narodowych. Otrzymałmy go z Kancelarii Rady Państwa, która prosi o uwagi — czy informacja ta jest wystarczająca, czy jest czytelna, czy dla każdego jest jasna, jak należy głosować. Czekamy na listy — z dopiskiem „Jak głosować” — oraz telefony. NASZ NUMER — 21-22-69. (DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI). Wszystkie opinie Czytelników prześlemy Kancelarii Rady Państwa.

Krótko

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) sportowych, w tymbytnych polskich sportowców, trenerów i wychowawców polskiej młodzieży. Akty nominacyjne członkom komitetu wręczył wicepremier Zdzisław Kozłowski.

27 BM w Warszawie zakończyła się XIII sesja Polsko-Duńskiej Komisji Mieszanej ds. Współpracy Gospodarczej. Prezydentowie i Naukowcy-Technicy RZECZNIK Białego Domu Marlin Fitzwater powiedział w Helsinkach, że Białe Dom nie wyklucza możliwości interwencji zbrojnej w Panamie.

W DNIACH 23—27 bm. przebywała na Węgrzech delegacja Prokuratury Generalnej PRL z Józefem Żyłą na czele. Podpisano porozumienie o współpracy Prokuratury Generalnych Polski i Węgier.

„RUDE PRAWO” opublikowało w piątek wypowiedź, jakiejś członki Bura Politycznego KC PZPR, wicemarszałek Sejmu Mieczysław Rakowski udzielił warszawskiemu korespondentowi agencji CTK.

AGENCJA TASS poinformowała, że zgodnie z osiągniętym porozumieniem grupa radzieckich okrętów wojennych, z niszczycielami „Komsomolec Ukrainy” i okrętem patrolowym „Prityl” złoży oficjalną przycięcia wizytę w porcie w Algierze.

PROJEKT nowego kodeksu karnego przewiduje ograniczenie w ZSRR stosowania kary śmierci i kar pozbawienia wolności, zniesienie kary zesłania oraz banicji — poinformowano w piątek w Ministerstwie Obrony ZSRR.

Łącznie przewiduje się usunięcie z prawa karnego około 40 artykułów.

Trwa śledztwo w sprawie katastrofy w Pile

Jak poinformował dziennikarz PAP rzecznik prasowy Prokuratury Generalnej, Prokuratura Wojewódzka w Pile kontynuuje intensywne śledztwo w sprawie tragicznej katastrofy kolejowej, do której doszło 19 bm. na stacji PKP Pila Główna. W wyniku katastrofy 10 żołnierzy Wojska Polskiego zginęło, a 16 — zostało rannych.

W świetle aktualnych ustaleń śledztwa wykryto, aby katastrofa została spowodowana celowo; brak także podstaw do przyjęcia, aby była ona wynikiem zaniedbania obojętności przez maszynistów kierujących pociągami.

Ogłoszenie danych o kandydatach na radnych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) właściwej rady narodowej i kolegium wyborczym.

Państwowa Komisja Wyborcza na swym ostatnim posiedzeniu podjęła uchwałę w sprawie obecności przedstawicieli prasy, radia, telewizji i filmu w lokalnych obwodach komisji wyborczych w dniu głosowania. Dziennikarze będą mogli przypatrywać się głosowaniu i uzyskiwać od przewodniczącego obwodowej komisji wyborczej bądź upoważnionego przez niego członka komisji, informacje o przebiegu głosowania.

Dzieci malują nie gorzej niż dorośli

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) prac — wykonanych różnymi, nierzadko trudnymi technikami — eksponowanych przy Grzegorzewskiej 71, to płon konkursu „Filmowy świat zwierząt”, w którym uczestniczyło około 6,5 tysiąca dzieci z całego Krakowa.

Ośrodek Sztuki Wizualnej, inicjator już jedenastego, ostatecznego konkursu, z kolei tego typu konkursu, z kolei współorganizatorzy Kuratorium Oświaty i Wychowania, DKF „Kinematograf” i nasza redakcja, zrealizowali wielką frajdę z udziałem od pierwszego do ostatniego klasy podstawowej. Akcja ta jest również wielką pomocą i inspiracją w nauce i pracy nauczycieli wychowania plastycznego. Niektórzy z nich osiągnęli w niej świetne wyniki, co najlepiej widać

Sceny z życia małżeńskiego... wielorybów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) żyją stać z młodymi. Samiec, a tych jest w tych okolicach dużo, ma dwie możliwości. Jedną, że się zaprzyjaźni ze stadem samicy i wówczas staje się właścicielem iluzji, gęstości, takich szczytów, w których jest jednak niewielu. Większość samców krąży wokół stada samicy wykorzystując okazję, staje się „kochankiem na jedną noc” i znikają nad ranem jak najdalej.

W okolicach Galapagos udało się ustalić ok. 200 samicy z młodymi, żyjącymi w 13 u stabilizowanych „rodzinach” i tylko 7 samców mających ha-

W dokumencie upoważniającym do wykonywania tych czynności będą „karty prasowe”. W br. obowiązują nieodmienne zasady ich wydawania. Karty dla przedstawicieli centralnych środków masowego przekazu z siedzibą redakcji w Warszawie wydawała Państwowa Komisja Wyborcza, a dla przedstawicieli pozostałych redakcji — wojewódzkie komisje wyborcze. Korespondenci zagraniczni otrzymują karty prasowe w agencji „Interpres”.

(PAP)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) podstawowych tego, przyczyną był spadek produkcji w rolnictwie, na co wpłynęły trudne warunki atmosferyczne (wymarzenie dużych ilości drzew owocowych), ale także — jak podkreślono w dyskusji — przyczyny strukturalne, w postaci niepełnego wykończenia dostaw środków produkcji dla rolnictwa i pogłębiania się niekorzystnych dla niego relacji dochodów i braku poprawy warunków pracy. Innymi przyczynami gorszych wyników było niewielkie zwiększenie dostaw paliw, surowców, maszyn oraz obciążenie gospodarki przez obsługę zadłużenia.

Spadek tempa wzrostu gospodarki w ub. r. — stwierdzono — częściowo wynikał z wyczerpywania się impulsów rozwojowych i efektywnościowych, zawartych w rozwiązaniach systemowych tzw. I etapu reformy gospodarczej. Znaczący wpływ wywarły tak-



Odznaczenia dla działaczy kultury z Nowosądeckiego

Spółdzielnia Pracy Rękodzielniczej i Artystycznej „Kronika” w Bobowej była gospodarzem wojewódzkich obchodów Dnia Działacza Kultury. Mówiono o dorobku placówek, sukcesach twórców i działaczy kultury. Nawiązali do tych spraw sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Janusz Tomalski oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Andrzej Krupinski. Zasiadającym działaczem udekorowano odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie OOP otrzymali: Zofia Kurdziel z Kamionki Wielkiej, Zofia Sopata z Nowego Sącza, 12 osób udekorowano Złotymi Krzyżami Zasługi, 15 otrzymało Odznaki „Zasłużony Działacz Kultury”, a 37 — nagrody dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki. Wśród gości był wiceprezes WK ZSL Edward Nowak.

(k-b)

Nowy hotel w Krakowie wybuduje firma z Luksemburga?

Wczoraj wiceprezydent Janusz Jakubowski spotkał się z delegacją General Mediterranean Holding — firmy z Luksemburga, zajmującej się budową hoteli, pod przewodnictwem N. S. Auch. Rozmawiano o perspektywach rozwoju turystyki w Krakowie. Podpisana została umowa między władzami Krakowa a General Mediterranean Holding, przewidująca budowę w Krakowie przez tę firmę hotelu o wysokim standardzie.

Po napadzie w Otwocku

Milicja prosi o informacje

Trwa śledztwo w sprawie napadu rabunkowego w Otwocku, sprawdzane są wszystkie napływające informacje. Jednej z nich nie udało się milicji do tej pory sprawdzić. 16 kwietnia mężczyzna przekazał telefonicznie wiadomość, że motocykl, którym naprawdopodobnie służył się przestępca, kupiony dwa dni wcześniej na giełdzie, został z gieldy odtransportowany samochodem. Zapewniając o pełnej dyskrekcji ekipa dochodzeniowa prosi wspomnianego mężczyznę o ponowne skontaktowanie się ze Stołecznym Urzędem Spraw Wewnętrznych: nr telefonu 45-65-83 lub 45-63-72, czynne przez całą dobę. (PAP)

Oczekiwania i niepewność

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) wiec jury będzie oceniać 46 filmów. Najwięcej, bo aż 10 wyprodukowano w Wytwórni Filmów Oświatowych, 7 przedstawia Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, taką samą ilość proponuje Telewizja Polska. 5 filmów pochodzi ze Studia im. Iryzowskiego. Kraków i tutejsze Studio Filmów Animowanych będą reprezentować 4 filmy. Laury festiwalowe rozdziel jury w składzie: Krzysztof Teodor Zieliński, przewodniczący oraz Elżbieta Stanek-Rek, Bogumił Drozdowski, Grzegorz Dubowski, Zdzisław Kudła, Henryk Kuźniak, Andrzej Pagowski, Zbigniew Rejzler i Paweł Woldan.

Wszystkie pokazy festiwalowe odbędą się w kinie „Kijów”. Początek dzisiaj o godzinie 17, zakończenie projekcji konkursowych w poniedziałek wieczór. Ciekawie zapowiada się też specjalnie przygotowany na festiwalową

Krytyczna ocena wykonania planu pięcioletniego

że niedociągnięcia i nieprawidłowości w działalności wielu ogniw i szczebli zarządzania. W przygotowywanym dokumencie kolegium podkreśliło wagę przedsięwzięcia, zmierzającego do gruntownego przekształcenia systemu ekonomicznego, w postaci projektu realizacyjnego II etapu reformy. To oraz pierwsze praktyczne kroki na drodze do jego urzeczywistnienia — np. przebudowa centrum — stwarzają perspektywę przetrwania dotychczasowych trudności i tworzenia warunków do przyspieszonego rozwoju kraju. Szczegółowe dane oparte na

kontrolach, dostarczają bogatego materiału o niezadowalającej efektywności gospodarowania, w tym zasobami pracy i majątku produkcyjnego. Np. nastąpiły niewielkie zmiany w wykorzystaniu czasu pracy, ale na ogół były one niekorzystne, w porównaniu z poprzednim rokiem. Tylko w sporadycznych przypadkach analizowano przyczyny strat czasu i wydajności z tego wnioski. Pomimo że gospodarka w 1987 r. dysponowała większym niż w 1986 r. majątkiem produkcyjnym, nastąpiło pogorszenie jego wykorzystania. Obniżyli się

współczynnik zmianowości pracy w przemyśle oraz współczynnik wykorzystania stanowisk roboczych na głównej zmianie. Nie zmniejszała się jak zakładał plan, lecz na wet nieznacznie wzrosła materiałochłonność dochodu narodowego. Obniżkę materiałochłonności osiągnięto w przemyśle nie tyle w wyniku działań oszczędnościowych, co w sposób wymuszony — z powodów ograniczonej podaży podstawowych surowców i materiałów. Do najwęższych przyczyn braku efektów w tej sferze NIK zalicza nieskuteczne działania na rzecz zmian

struktury produkcji, umocnienia konstrukcji i technologii wytwarzanych wyrobów oraz zużycia metali produkcyjnych.

Kolegium uznało, że w ub. r. funkcjonował niespójny system zarządzania, w tym utrzymywały się różne formy administracyjnej reglamentacji bezpośredniego zarządzania. Osłabiło to samodzielność przedsiębiorstw. Ze sprawozdania rządowego oraz z badań NIK wynika, że obecnie szczególne zagrożenia dla rozwoju kraju wynikają z braku równowagi gospodarki oraz żywiołowego rozkręcania cen i plac, uniemożliwiającego zrównoważenie.

Kilku członków kolegium postulowało przekazanie posłom postulatów pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych nieprawidłowości, w tym takich, które powtarzają się z okresu na okres.

(PAP)

Wspólne przedsiębiorstwa będą się rozliczać w walutach narodowych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Omówiono stan bezpośredniej współpracy między przedsiębiorstwami handlu wewnętrznego obu krajów.

Uzgodniono podstawowe zasady ustalania przez przedsiębiorstwa i organizacje obu krajów cen umownych na dostarczone produkty w ramach współpracy bezpośredniej.

Wicepremierzy omówili wiele podstawowych problemów związanych z bieżącymi i przyszłym negocjowaniem, w tym wzajemne stosunki płatnicze oraz rozbudowę zdolno-

ści produkcyjnych polskich przedsiębiorstw z udziałem kredytowym ZSRR. Przyjęto dalszy tryb pracy w tych sprawach. Zaakceptowano projekt umowy o produkcji zunkfikowanego samochodu dostawczego, która powinna być podpisana w lipcu br.

Ustalono, że zostanie nowolana wspólna Polsko-Radziecka Izba Przemysłowo-Handlowa, której zadaniem będzie ułatwianie — we wszystkich formach — współpracy polsko-radzieckiej.

Propozycja 5-letnich kadencji w komitetach partyjnych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

porębiał procesy przebudowy; środkami służącymi dalszej demokratyzacji życia partii i społeczeństwa.

W ramach wielu miejsc poświęcono analizie gospodarczego i społecznego rozwoju ZSRR. Dokument stwierdza, że w ostatnich dwóch latach zmieniła się sytuacja w sferze gospodarczej i społecznej. Ważnymi etapami na drodze przebudowy były uchwalone ustawy o przedsiębiorstwie państwowym, o spółdzielczości i indywidualnej działalności zarobkowej. Jednocześnie stwierdza się, że w procesie przebudowy występują sprzeczności, przewidywanie trudności i walka nowego ze starym. Przejściowość świadomości konserwatywnej, biurokratycznej okazały się żywotne. Powolnie oddała swe pozycje zwolnieniec dogmatycznych koncepcji socjalizmu. Podejmowane są próby utrzymania starych, ociekających się do presji metod kierowania gospodarką i innymi dziedzinami życia. Bez przewidywania tych negatywnych zjawisk — podkreśla dokument — nie można pomyśleć nie krocząc naprzód, rozwiązywać zadań przebudowy na wielką skalę.

W wyniku przebudowy politycznej system socjalizmu powinien stać się dynamiczny. Proponuje się np. wprowadzenie we wszystkich komitetach partyjnych, począwszy od regionalnego i miejskiego, jednej 5-letniej kadencji, ogranicze-

nie pełnienia funkcji z wyboru w KPZR do dwóch kolejnych kadencji. Zelosowano też propozycję ograniczenia kadencji w organach państwowych.

Oceniając przebudowę w polityce zagranicznej, KC KPZR podkreśla, że w jej podstaw leży nowe myślenie, które pozwoli wysunąć wiele ważnych idei, m. in. program stopniowej likwidacji broni jądrowej do 2000 r., system powszechnego bezpieczeństwa, równowaga interesów, przebudowa stosunków w azjatyckim regionie Pacyfiku, międzynarodowe bezpieczeństwo ekonomiczne, środki zaufania, idea bezpośredniego włączenia autorytetu nauki w politykę światową.

Zastosowanie nowego myślenia w polityce międzynarodowej było zaowocowało ważnymi praktycznymi rezultatami, jakimi było zawarcie układu w sprawie rakiet średniego i krótkiego zasięgu oraz rozpoczęcie wycofywania wojsk z Afganistanu na podstawie porozumień genewskich.

Pewna poprawa stosunków radziecko-amerykańskich, czego symbolem stały się spotkania na najwyższym szczeblu, może być podstawą zasadniczego zwrotu w likwidacji zagrożenia jądrowego. Na głównym pytaniu niepokojące narodziły się wszystkie narody świata, czy w ciągu trzech lat przebudowy udało się odsunąć niebezpieczeństwo wojny, można odpowiedzieć pozytywnie — stwierdza dokument. (PAP)

Wirusowe zmęczenie

Objawy są podobne jak przy grypie: zmęczenie, osłabienie, bóle głowy i mięśni, zaburzenia żołądkowe. Towarzyszą temu niekiedy zaburzenia psychiczne, jak depresja, brak koncentracji, osłabienie pamięci i zaburzenia snu. Dolegliwości tego typu odczuwają na ogół młodzi, aktywni ludzie i często trwają one latami.

Naukowcy brytyjscy wreszcie wyjaśnili przyczyny tego niejasnego syndromu, konstata-

jąc, że pacjenci mają w krwi antycypia powstałe w wyniku chronicznej infekcji spowodowanej enterowirusami wywołującymi u zwierząt i ludzi schorzenia o charakterze zapalnym układu pokarmowego i uszkodzenia komórek centralnego układu nerwowego. Enterowirusy „usypiają” geny w komórkach mięśniowych, wstrzymują produkcję fosfatazy, które są źródłem energii dla mięśni.

Pocierającą jest jedynie to, że choroba w końcu ustępuje, nawet po długim okresie. Z osób chorujących sześć miesięcy później wyleczy się w ciągu roku. Ci, którzy chorują dwa lata, mogą być w 50 proc. pełni, że wyzdrowieją w okresie do pięciu lat (...). Należy unikać zmęczenia i wysiłku fizycznego, nawet jeśli samopoczucie jest trochę lepsze, a także ograniczyć spożywanie potraw mącznych, kawy i czekolady.

(p)

Pierwszy pociąg elektryczny

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) nowo rozwiesz trąbkę elektryczną nad torami łączącymi stację graniczną Muszyna w Polsce i Plawce w Czechosłowacji. Wczoraj uroczystość wiozła pociąg, który umożliwił przejazd przez granicę pociągu elektrycznego. Tym pierwszym, prowadzonym przez maszynistę Jana Pióreckiego, maszynistę instruktora Stanisława Kłocka oraz kierownika pociągu Jana Ferencę, punktualnie o godz. 10.30 wyruszyli na trasę wykonawczych robót na tym odcinku międzynarodowego szlaku kolejowego oraz przedstawiciele władz. Rozwieszone w poprzek toru i przymocowane do słupów granicznych węzły w barwach narodowych Polski i Czechosłowacji przecięli uroczystie: dyrektor naczelny PDDK w Krakowie Marek Rakiewicz, reprezentujący Federalne Ministerstwo Komunikacji Czechosłowacji Miroslav Skarka oraz sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Komunistycznej Partii Słowacji w Koszycach Miron Marinić i I sekretarz kolejowego Komitetu Zakładowego PZPR w Nowym Sączu Seweryn Legutko. Począwszy od obecnego weekendu nowo zelektryfikowanym szlakiem pociągi: nie tylko już kursujący tędy międzynarodowy ekspres „Gracovia”, ale także wprowadzony na tę trasę nowy rozkład jazdy pociągów ekspres „Karpacz” z Warszawy do Bukaresztu i Sofii oraz sezonowy ekspres „Warna”, do tej pory jeżdżący przez terytorium Związku Radzieckiego.

(66)

Denar Mieszka I trafił do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ona obecnie słynna kolekcja Emeryka Hutten-Czapskiego. Okazja do przekazania niezwykłego daru stał się jubileusz stulecia krakowskiej numizmatyki, który uczczono wczoraj podczas 35. walnego zjazdu delegatów Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego. Na uroczystość zorganizowaną w sali Holdu Pruskiego w Sukiennicach przybyli honorowi patroni jubileuszu, minister kultury i sztuki, prof. Aleksander Krawczuk.

Podczas uroczystości Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został dr Janusz Reymann. Adres okolicznościowy do uczestników zjazdu od prezidenta

Krakowa Tadeusza Salwy odczytał wiceprezydent Marian Kulig. Wczorajsze spotkanie pracowników muzeów i gabinetów numizmatycznych z całej Polski, a także gości przybyłych z Czechosłowacji, NRD i Związku Radzieckiego, wzbożone zostało wystawą „Skarby numizmatyki Muzeum Narodowego w Krakowie”, udośćpioną w sali Piotra Michałowskiego w Sukiennicach. Po południu odbyła się sesja naukowa. I choć mówiono na niej o problemach ściśle specjalistycznych, jej znaczenie było szersze. Jak bowiem stwierdził wczoraj dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, doc. Kazimierz Nowaki, numizmatyka jest dziś niesłychanie przydatna nie tylko badaniom historycznym, ale całej humanistyce.

LESŁAW PETERS



Nr 266

Poczucie taktu

(ciąg dalszy)

TOLERANCJA

Jak ona może ubierać takie jasne rzeczy, w jej wieku! Nie ma żadnej godności! Dlaczego on rano chce pić kawę, kiedy ja lubię herbatę. On powinien lubić to, co ja. Kiedy miałem sześć lat, to nie nosiłem takiego czubka na głowie, więc i mój syn nie będzie się tak czesał... Często spotykamy się z postawą akceptacji tylko tego, co my osobiście uważamy za właściwe, dobre, eleganckie. Trudniej przychodzi nam postrzeganie cudzej indywidualności. Brak tolerancji zawsze wywołuje nieporozumienia, konflikty. Nie ulega wątpliwości, że łatwiej o tolerancję w stosunkach towarzyskich, niż na co dzień, w domu w stosunku do najbliższych. A przecież nie można nakłonić wszystkich do naszego sposobu myślenia. Czy nie lepiej przyjąć się nowościom ze spokojnym zainteresowaniem? To co jest godne przyjęcia — można przecież sobie przyswoić. Inne rzeczy można przecież odrzucić.

SŁOWNY

Tatusiu! Mieliśmy iść dzisiaj do zoo, a teraz mówisz, że nie masz czasu. Tak często bywa, bo najłatwiej łamie się przyrzeczenia

dane dzieciom. Jest to pierwsza, gorzka lekcja rozczarowania, a i pierwszy krok, aby nauczyć dziecko niesłowności.

Ostatnio dostaliśmy list, w którym pewna starsza pani skarży się, że w umówionym terminie czekała na córkę i zięcia. Pięknie nakryła stół, upiekła ulubioną szarlotkę dla zięcia, przygotowała nadziewanego kurczaka dla córki. I co? I nie przyszli. Nawet nie przeprosili. Czy postąpiłaby tak samo, gdyby byli zaproszeni do szefa na kolację? Zapewne uważałaby za swój obowiązek punktualnie przybyć. Czy można zaufać komuś, kto nie dotrzymuje przyrzeczeń? Wszystko jedno jak ważną sprawę one dotyczy. Cóż, wiek niesłowny nie zasługuje na zaufanie. Nie lekceważmy więc przyrzeczeń.

— Jeśli nie mamy pewności, że będziemy mogli odwiedzić przyjaciół w proponowanym terminie — nie umawiamy się z nimi.

— Nie obiecujemy, że załatwimy jakąś sprawę, wiedząc, że nie jest to możliwe.

— Bądźmy słowni w stosunku do dzieci, współmałżonka, rodziców tak samo jak wobec przełożonych.

CO SLYCHAC?

Są osoby, które tymi dwoma słowami

rozpoczynają rozmowę telefoniczną, czy spotkanie towarzyskie. Dla wielu osób te dwa słowa są czymś w rodzaju czerwonej płachty na byka. Bo te słowa to pusty bałagan, na który nikt nie ma zamiaru szczerze odpowiedzieć, albo też jest to próba dowiedzenia się czegoś o bliźnim bez chęci mówienia o sobie. Zastanówmy się w takich sytuacjach, czy nie wprawiamy rozmówcy we wściekłość.

PODEJRZLIWOŚĆ

Ludzie podejrzliwi w każdej prawie osobie, która z nimi rozmawia, czy utrzymuje kontakty towarzyskie, dostrzegają coś dwu- znaczego (a może on chce zrobić karierę moim rekami?). Są też osoby, które w każdym, nie dość szerokim uśmiechu czy spożnionym ukłonie znajomego widzą swoje poniżenie. Cokolwiek zrobi się, aby pozyskać sympatię osoby podejrzliwej — to szybko rozbiega się o grubą mur podstęp. Zbyt podejrzliwi zatrzymują życie sobie i otoczeniu. Trudno ich lubić.

GAFA

Gafa to mimowolny nietakt. Niestety, tak

się zazwyczaj tymie układa, że nie da się uniknąć gaf. Kiedy wylejmy na stół kawę, to już jest gafa dużego kalibru, kiedy przedstawimy się komuś po raz drugi, to tylko mały nietakt. Kiedy popełnimy nietakt, należy przeprosić. Nie trzeba nocami rozmyślać, jak fatalnie nam to czy tamto wyszło.

AFRONT

Afront to niegrzeczność zamierzona. Niestety.

— Afrontem jest przyjęcie zaproszenia, o czym nieprzybycie na spotkanie bez usprawiedliwienia się przed i po.

— Kiedy omijamy kogoś w towarzystwie, traktując go jak powietrze.

— Gdy nie podamy komuś ręki.

— Afrontem i to dużym jest wyrażanie się bez szacunku o czyjejś bliskiej osobie, albo krytykowanie tej osoby.

Zdarza się, że gafe traktujemy jak afront i zrywamy znajomość z osobą, która tak nietaktownie zachowała się wobec nas.

(LE)



ZWROT, REFORMA I ODNOWA

Socjalizm na Węgrzech znalazł się w ważnym punkcie zwrotnym i natychmiast trafił na pierwsze strony gazet. Węgry postanowili zerwać z polityką „małych kroków” — oświadcza w TYGODNIOWYM (w artykule pod wymownym tytułem „Powaga sytuacji”) wytrwały znawca problemów węgierskich Jerzy Robert Nowak. Ten sam autor w POLITYCE komentuje odejście Jánosa Kádára z funkcji I sekretarza KC WSPR i 32-letnią erę sterywania węgierskiej partii przez tego polityka.

Bogdan Góralczyk (POLITYKA) w artykule „Licznik został włączony” — zdanie to odnosi się do zasady przyjętej podczas XIII Zjazdu WSPR w 1985, że pełnienie funkcji partyjnych nie może trwać dłużej niż dwie kadencje — pisze o tym, jak ten „nowy jakościowy etap” ma wyglądać. Decydować będzie o tym 108-osobowy Komitet Centralny, w którym ok. 1/3 to osoby nowe, po raz pierwszy w centralnych władzach. Oceniając okres po roku 1968 profesor ekonomii Tamas Nagy stwierdza, że istota węgierskiej reformy była słuszną, ale praktyka wykazała, że w istocie powstał system hybryda, ani planu, ani rynku. „Jego zdaniem nie można reformować wyłącznie mechanizmów ekonomicznych, wraz z tym konieczne jest przeprowadzenie zmian w całym systemie gospodarczym, a przede wszystkim znacznie głębsza demokracja życia. Chcecie iść naprzód, trzeba rozważyć możliwość przeprowadzenia reform politycznych, a nawet dokonania pewnych korekt ideologicznych”.

DZIECI NIE MOGĄ CZEKAĆ

Jakich zmian wymaga system świadczeń na rzecz rodziny i dzieci? — na to pytanie szuka odpowiedzi w dyskusji redakcyjnej tygodnik ODDRODZENIE.

Wojciech Zukrowski — przewodniczący Komitetu Dziecka: Z maniakalnym uporem dopominamy się o zorganizowanie minimum dla dziecka w szkole, tym bardziej, że duży procent uczniów rusza bez śniadania, a pieniądze na posiłek wydaje na to, co w danej chwili modne: gumę do żucia, lizaki, naszytki z bohaterami z filmów...

KRAJOBRAZ PO STRAJKU

TYGODNIK KULTURALNY w wydawie z Jerzy Doleżala zastępcą dyrektora ds. pracowniczych gdańskiej Stoczni im. Lenina szuka odpowiedzi na pytanie, co było przyczyną niezadowolonych załóg, czy dojdzie do wnikiwej, pozabawionej emocji oceny zdarzeń?

Podobne intencje przyświecała publikacja POLITYKI, gdy informuje o obecnej sytuacji w Hucie im. Lenina (Protokół rozbieżności) i rozmawia z dyrektorem Tołwińskim ze stoczni gdańskiej („Nie czekamy na manne z nieba, ale nie spodziewamy się decyzji o likwidacji. Nie wierze, aby ktoś jedną decyzją mógł skrócić z mapy gospodarczej Polski największą stocznię produkcyjną”).

PONADTO PRZECZYTAŁISMY: ● w KULTURZE arecykawy wywiad z Izabelą Cywińską (o „typ” systemie też można być żyć lepiej, gdybyśmy przejawiali inne cechy, inny sposób myślenia) ● w ŻYCIU LITERACKIM reportaż Ksawerego Pruszyńskiego pt. „Noc na Kremlu” (pamiętne spotkanie Stalin — Sikorski w grudniu 1941) — ze zbioru „Rosyjski rok”, wydanego w 1944 r. w Nowym Jorku ● w KOBIECIE i ŻYCIU raport w sprawie dzieci specjalnej troski (żyje ich w Polsce ok. 150 tys., ośrodków diagnostycznych jest 6 a powinno być 49. Medycyna coraz lepiej radzi sobie ze słabym noworodkiem. Ratując życie, wydaje wyrok trudnego istnienia). ● w PANORAMIE o spółce z o.o. „Książnica” założonej przez wydawnictwa Śląsk i PIW, Zakłady Graficzne w Katowicach i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Chca spróbować rozwiązać problem zapożyczenia bibliotek w książki, co nie udaje się zrobić przez 40 lat. Będą wydawać dla osób słabo widzących (45 ml).

W niedzielę — i giełda, i komis

Jak już informowałem Spółdzielni Prac AUTOTRANSFER w Krakowie działającej w czasie niedzielnego giełd samochodowych na krakowskim placu. Imbramowski prowadził również komis samochodowy. Mieścił się on na placu apelowym byłych koszar Franciszka Józefa w Krakowie przy ul. Rajskiej. Z reguły jest on czynny tylko w dni powszednie. Jednak w najbliższą niedzielę — przez spółdzielnię JAN FICHTEL — uległ moim namowom — komis otworzy swe podwoje w godz. 12-15. Kto na giełdzie samochodu nie kupi będzie mógł po zakończeniu działalności giełdy zaglądnąć na ul. Rajska. A tam do wyboru: „ford granada 2.3 D”/81 —

na i można wymienić go w dłuższych okresach. Można też zgromadzić zasób na „bezołowe” czasy. W przeciwnym razie olej do czterech wózków dostępny jest tylko za waluty wymienialnej i bony Banku PeKaO S.A. w najbardziej atrakcyjnej ofercie w stacjach CPN. Z jakiego oleju korzystacie? Nawet w najgorszych silnikach (pod względem konstrukcyjnym) z jak najlepszego oleju np. CASTROL GTX-3 lub jedynego oleju syntetycznego na naszym rynku AGIP NEW SINT 2000. ewentualnie EFL SPORTI. Wydatek jest spory, ale się oplać. Właściwości olejów światowej ekstrakcji są takie, że silnik odwieczny, się dłużej eksploatacja. Przy okazji kłopotów z nabyciem oleju warto pamiętać, że przy przechodzeniu z jednego ka-

STANISŁAW SCHELLER

AFORYZMY

Dopiero na stole prosekto-ryjnym realizuje się równość i braterstwo ludzi.

Nie umiera się od razu. Zaczynamy umierać, gdy giną nasze marzenia.

Starzy ludzie bardziej boją się śmierci niż młodzi. Po prostu mieli więcej czasu, by przyzwyczaić się do życia.

Biblijne prorocтво o końcu świata spełniło się już wielokrotnie. Koniec świata przeżywa każdy umierający.

Nienawistna pamięć jest częstą formą nieśmiertelności władcy.

CYFRÓWKA

NR 39

„to tak jak krzyżówka — z tą różnicą, że zamiast haseł każda litera została zastąpiona cyfrą (imiona, nazwy lub nazwiska i inne rzeczowniki użyte są w pierwszym przypadku leżby pojedynczo). W diagramie obok znajdują się litery, które zostały użyte w cyfrówce, trzy z nich są już umieszczone — aby dać początek...”

Rozwiązanie należy nadsyłać do 1988-06-04 br. z dopiskiem „Cyfrówka nr 39”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIA CYFRÓWKI Z NR 113 „GK”

A — 8, B — 6, C — 22, D — 10, E — 7, F — 12, G — 18, H — 23, I — 11, J — 25, K — 5, L — 21, M — 17, N — 1, O — 24, P — 19, R — 13, S — 20, T — 14, U — 1, W — 15, Y — 3, Z — 4, 2 — 16.

Nagrody otrzymują: H. Włodarski — Tarnów, M. Wróblewska — Miślenice, K. Krawiec — Chotowa, A. Korška — Kraków, J. Krawczyk — Jodłówka.

1	14	17	11	4	10	8	12		8
6		9		11		22		4	15
1	4	9	8		15	14	20	21	11
19		11		14		7	19		9
13	21	19	3	14	17		19	3	14
12						23	16	3	12
11	23	8	6	17			11	23	21
					15	4	24		8
18	16	2	4	20	4		14	10	3
17		20		23		17	16		14
4	20	10	16	5	14	12	23		9
8		11		12		8	16		25
15				11	23	4	20	8	11

A	±
B	H
C	N
D	O
E	P
F	R
G	S
H	T
I	U
J	Y
K	Z
L	



podaje po raz 603. WOJCIECH MACHNICKI

3,5 mln. zł. „mercedes 220 D”/71 — 1,8 mln. zł. „peugeot 504 GL”/79 — 1,65 mln. zł. „peugeot 305 D combi”/77 — 1,35 mln. zł. „polonez 1500”/83 — 2,0 mln. zł. „skoda 1000 MB”/69 — 400 tys. zł. „mitsubishi”/81 — 4,085 mln. zł. „fiat 126p”/79 — 700 tys. zł. /83 — 1,05 mln. zł. /88 — 1,23 mln. zł. „fiat 126-BIS”/88 — 2,7 mln. zł. Kto zaś na giełdzie samochodu nie sprzeda, może go porzucić w komisie AUTOTRANSFERU do sprzedaży w ciągu tygodnia.

Jaki olej stosować? Z olejami silnikowymi — wszelakimi — są obecnie niejakie kłopoty. Brakuje ich w ciastach sprzedaży. Jaki zatem olej stosować, gdy brakuje tego właściwego, zalecanego przez wytwórcę?

◆ SILNIKI DWUSOWOWE. W miejsce MIXOL bez większych obaw można stosować latem olej LUX dw. Nie jest on wprawdzie samoniespalny z benzyną jak MIXOL, ale i temu można zaradzić. Do pojemnika z olejem LUX dw. należy dolać ok. 100 cm benzyny na 1 litr oleju. Tak rozcieńczony olej wymieszaj się sam z benzyną pod strumieniem palniwa leżącego się z dyspersyjator, bez konieczności dodatkowego mieszania. Sposób ten jest godny polecenia, zwłaszcza tym, którzy dwusowym wybierają się w podróż za granicę. Jest tylko jeden problem — stosowanie oleju LUX dw. w miejsce oleju MIXOL powoduje szybkie pokrywanie się nasarem części silnika dwusowowego. Kto natomiast stosuje MIXOL po utrudnieniu dolewaniu do paliwa oleju LUX dw. musi się liczyć z wypukliwaniem tych nasarów z silnika i tzw. miksowaniem świec.

◆ SILNIKI CZTEROSOWE. W. Całe szczęście, że w tego rodzaju silnikach olej nie ulega spalaniu wraz z benzyną.

tunku oleju na inny nie trzeba płukać silnika, ale ZAWSZE należy wymienić filtr oleju. Dobry — gatunkowo olej, szczególnie latem na południu Europy, jest gwarancją właściwej eksploatacji silnika. Kto zatem zamierza jechać na południe samochodem dookoła obciążonym przy- czepą campingową nie powinien czynić pozostawienia oszczędności na smarowaniu silnika, CASTROL AGIP czy ELF — nawet w przestarzałych konstrukcyjnych silnikach „polskich fiatów” to nie jest wydatek stracony i wyrzucony pieniądze.

Czas pomyśleć o wakacjach

Do urlopowego wjazdu trzeba się przygotować znacznie wcześniej. Jeżeli planuje się wyjazd w lipcu, to już teraz trzeba pomyśleć o wykonaniu przejazdu samochodu. Za wcześniej? Nie, bo jeżeli zajdzie konieczność wymiany części w pojeździe, to trzeba mieć czas na ich „zdobywanie”. Poza tym warto pamiętać o rezerwach samochodowych pod maksymalnym, urlopowym obciążeniem może się okazać, iż traca swe sprężyste właściwości. A terminy u kowali trudniących się klepaniem samochodowych resorów są odległe. Wreszcie — kto wybiera się za granicę powinien bezwzględnie dokonać ustawienia kół i geometrii zawieszenia. W przeciwnym razie na trasie kilku tysięcy kilometrów można doświadczyć zniszczenia ominięcia.

Wymiany oleju w silniku trzeba dokonać przed wyjazdem na urlop, nawet jeżeli do terminu wymiany pozostało kilka tysięcy kilometrów, ale wymiana miałyby nastąpić w trakcie urlopowej podróży. Ten nie w pełni zużyty można później wykorzystać na dolewki.

◆ Od dawna wiadomo, że to jacy jesteśmy, zależy w dużym stopniu od tego co jemy. Stan naszego zdrowia fizycznego i psychicznego, blask naszych oczu, gładkość skóry, połysk włosów i paznokci, energia do pracy, temperament i nastroj, równowaga psychiczna oraz urok osobisty, nasz sukces oraz szczęście w życiu zależą od pożywienia, które konsumujemy.

◆ Czy wegetarianie są zdrowsi? W RFN przeprowadzono rzetelne badania porównawcze osób odżywiających się „normalnie” i wegetarian. Ci ostatni wprawdzie nie jedli mięsa i ryb, ale spożywali jajka i produkty mleczne (nie stwierdzano ich dzięki temu u nich niedoborów wapnia i wit. B 12). Natomiast małe niedobory żelaza (do których prowadziły z reguły diety wegetariańskie) są w sumie korzystne. Nieznaczne obniżenie stężenia hemoglobiny wpływa dodatnio na krążenie (u kobiet powoduje obniżenie wskaźnika umieralności oraz rzadsze przypadki śmierci z powodu choroby wieńcowej). W świetle wspomnianych badań wegetarianie żyli ok. 4-6 km mniej, a ich ciśnienie tętnicze krwi było przeciętnie o 3-5 mm Hg niższe. Znaczą-

nie mniejszy był u nich poziom cholesterolu. W Polsce brakuje przepisów kulinarnych na potrawy jaskie. Polecamy już Państwu książkę dr. inż. Jana Kucharczyka „Vademecum



wegetarianina”, wydana przez oficynę „Znaki Czasu”. Znajdziecie w nim rozdział — wręcz entuzjastyczny — na temat kilkudziesięciu i zarodków — jako prawdziwych skarbów żywieniowych. ◆ FARMAPOL to nazwa Zakładów Chemiczno-Farmaceutycznych z Poznania, które wyprodukowały pierwszy polski preparat maszynowy dla dzieci o nazwie „ASMAG”. Wspominałam o nim w moim wywiadzie z dr. Jerzym Oleszkiewiczem, dyr. Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w

Warszawie (GK nr 119). 440 opakowań ASMAG — partia pilotażowa — trafiła już do wspomnianego szpitala. W najbliższej przyszłości te same zakłady chcą przygotować preparat cynkowy z magnezem.

Wygląda na to, że Wojewódzki Szpital Dziecięcy w Warszawie wprowadzi do poliklinik o cenniejsze produkty z grupy zdrowej żywności. Na początek rozważa się niektórzy 500 mg naturalnej wit. C w 1 buteleczce, wody mineralnej. Dietetycy szpitalni i lekarze wybiorą się na „przeszkolenie” do Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Złotychach w celu zapoznania się z recepturami i sposobem przyrządzania potraw z soi oraz warzyw — przedstawiających walory zdrowotne.

◆ Wydawnictwo „Epoka” kończy druk poradnika Jacka Roika „Jak zdrowo żyć”. Reklamuje go w „Kurjerze Polonijny” w następujący sposób: „Zbiór porad dla wszystkich, którzy chcą bronić swój organizm przed skutkami zanieczyszczenia środowiska i chemizacji medycyny”. Zachęcać specjalnie nie trzeba, choć nie nas pasji dr Roika...

OLIMPIJCZYCY WIEDZY O ZDROWIU

Wiedza o zdrowiu i warunkach jego zachowania jest w naszym społeczeństwie bardzo ograniczona — mówią często lekarze ordynujący w przychodniach i ośrodkach zdrowia. Zdają się na przykład wypadki doustnego zapytania środków antykoncepcyjnych z przetrzymaniem wężym. W czasie spotkania poświęconego narkotomii w stoicy, jedna z obecnych pań z uporem przekonywała, że narkotomii można leczyć mlekiem jako środkiem odtruwającym.

Na te takich faktów i wielu, wielu innych z uznaniem należy ocenić inicjatywę ZG Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej organizowania corocznych olimpiad wiedzy o zdrowiu wśród młodzieży ostatnich klas licealnych. Jest więc nadzieja, że w miarę upływu lat będzie dorastało pokolenie uświadamione w tej dziedzinie.

W bieżącym roku odbyła się szósta kolejna olimpiada pod auspicjami przewodniczącego Krajowej Rady Zdrowia ZG ZSMP — dr. Lucjana Szponara. W gminach i wojewódzkich eliminacjach, w skali kraju, uczestniczyło 18 tys. młodzieży, z czego do eliminacji finałowych zakwalifikowało się 127 osób. Dodajmy, że w olimpiadzie można uczestniczyć tylko jeden raz. W olimpiadzie centralnej, która odbyła się w Bydgoszczy, spośród 127 kandydatów wyłoniono laureatów trzech pierwszych miejsc oraz drugie czterech olimpiadców (3 z III LO w Tarnowie).

Pierwszym etapem konkursu był test pisemny składający się z 90 pytań. Skryptów żadnych nie było. Wobec tego młodzież musiała zdobywać je sama. To chyba dobrze, bo uczy samodzielności i pobudza inicjatywę.

Wystąpiło z prośbą, szerszą zupełnie szuszną, aby tak, jak wszystkie olimpiady młodzieżowe i to została uznana za dającą preferencje przy wstępie do akademii medycznych. Okazuje się, że te olimpiady są testem przetestującym do studiów lekarskich.

5. najdawniejszy tragediopisarz attycki — wg legendy prowadził teatr obławowy, 6. w Kabilis Sykstyński wybił papieża, 10. poczuł się drażni, 12. świnka — P.K.O., 14. mistrz patelni, 16. coś na coś, 17. więcej niż balkon, 18. jakby nasza Włwa we Francji, 20. najwzrostła w żurawie, 21. uprawia wspinaczkę w Tatrach, 23. daw. Tyflis, 24. bohater tytułowy dramatu J. Słowackiego, a do parę z „chłamek”, z powieści L. Kruczkowskiego, 26. autor wlos, powieści dla młodzieży pt. „Serce”, 27. miasto (nawiedzane przez turystów) i port, w pn. Belgii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 4 czerwca 1988 (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 22”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 20

Poziomo: 7. korporacja, 8. siećka, 9. cwikler, 11. wiaz, 13. szmela, 15. chwała, 17. maniak, 19. nieszczęście, 22. trepić, 25. wiedza, 27. rzacek, 28. swat, 29. postawa, 30. alkierz, 31. Kar-konosza.

Pionowo: 1. tasiemka, 2. korec, 3. sprawa, 4. karczma, 5. ojciec, 6. sergenda, 10. ustępstwo, 12. samolówka, 14. le-miesz, 16. halizna, 17. maszt, 18. kości, 20. Cheronea, 21. przyroda, 23. rusalka, 24. katalog, 26. Ararat, 27. rekuza.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 20, z 1988-05-14, 15 książki otrzymują: A. Susul — Kraków, A. Wietrzyk — Biesna, S. Rem-biasz, J. Jakubowski — Nowy Sącz, J. Dziewolny — Myślenie, B. Molek — Rabka, J. Wojdański — Nowy Targ, L. Wolski, W. Moskwa — Bochnia, M. Stozek — Kasinka Ma-ła 334.

Nagrody prześlemy pocztą.



z TEMIDA

W. wybrała się z koleżanką do krakowskiego klubu „Forum” na dyskotekę. Z lokali weszła kole-półnica. Na Mikołajskiej obok idących dziewcząt zatrzymała się „jada”. W samochodzie siedziało trzech czarnowłosych, śladach mężczyzn. Panowie, nie bawcie się w żadne ustępy, zaproponowali dziewczynom eskandę do restauracji hotelu „Holiday Inn”. Spędza młodo czas przy nocej kolacji, a potem przebiega odwioza panie do ich domów.

Wielekroć na tych tamch pisałem o awanturach i o nawiązaniu graniczącej z trudno wyobrażalną gupotą późniejszych ofiar, które w jakiejś części przyczyniły się do swojego nieszczęścia. Dziś, niestety, także przychodzi mi opowiedzieć o braku elementarnej przeczności pewnej dziewczyny, której przy-zło zapłacić wysoka cena za swoją taiwowie-ność.

ne zaufanie. W. i jej koleżanka nie są już gaskami, mają przecież po 23 lata, ukończyły średnie szkoły i można już chyba od nich wymagać zdecydowanie większego rozsądku.

Okazuje się jednak, że nasze wymagania w stosunku do W. i jej koleżanki były znacznie słabsze, gdyż obie zajęły miejsca w „Jadzie”. Samochód ruszył ostro pustymi, nocnymi ulicami Krakowa. Już po chwili pasażerki zorientowały się, że „Jada” nie jedzie wcale w stronę hotelu „Holiday Inn” lecz w kierunku akurat odwrotnym.

Do Podgórze. Dziewczyny są zaniepokojone, proszą o zatrzymanie samochodu, wypuszczenia ich. Kiedy próby nie odnoszą skutku, próbują protestować. Panowie mają własny plan, do którego realizację konsekwentnie dążą. Bez oglądania się na głupe protesty, dwóch głupek dziewczyn. Korzystając z nieuwagi panów koleżance W. udaje się wyskoczyć z jadącego samochodu. Lekko poturbowana dociera do swojego domu. Nie upada jednak na progi i wydobywa się, że uczestniczy w tej sytuacji pomyślnie, aby zawiadomić milicję o zdarzeniu i niebezpieczeństwie grożącym jej koleżance. Intencje pasażerów „Jady” były oczywiście, nie pozostawiały żadnych złudzeń. Brak takiej reakcji dyskotekowa koleżanka W. daje ko-

lejną dowód swojej — nazwijmy to — po imieniu — ograniczoności.

Panowie po ucieczce jednej dziewczyny, tę drugą już solidnie pilnują. Samochód zatrzymuje się w pobliżu odłupanych dzieł. W. zmuszona jest do picia alkoholu. Udaje jej się część wódki wypić.

Ze względu na cenzuralny pominię opis zdarzeń, które miały miejsce w „Jadzie”. Ich charakter był szczególnie obsceniczny i bezwzględny. Powiedźmy tylko tyle, że w trakcie spaczonych prak-

Twierdził, że ich seksualne zabawy z W. odbywały się za przyzwoleniem tej ostatniej i zupełnie nie rozumie dlaczego teraz uważa się ich za krutki. Teo typu tłumaczenia, wobec zabranych już dowodów, nie miały oczywiście żadnego sensu.

Jednym ze skutków tragicznej nocnej przygody W. był doznany przez nią wstrząs psychiczny. Został on dodatkowo pogłębiony wizytami i obrażaniami ze strony różnych osób, zwiastujących z aresztowanymi. Domagali się uycowania przez dziewczynę oskarżenia. Ostatecznie trzeba było przewieźć W. do szpitala, w którym przebywała do chwili obecnej. Jak pisała to w sporządzonej opinii biegły lekarze, W. cierpi na głęboki zespół depresyjno-reaktywny i wymaga intensywnego leczenia. W tej sprawie jest jeszcze jedna opinia psychiatryczna, tym razem dotycząca Sylwestra P. i Zbigniewa M. Zdaniem biegłych są to osobyby wsoce prymitywne, z określonymi pryzmatami psychiatricznymi, na skutek których „w chwili zarzucanego im czynu mieli ograniczoną w stopniu znacznym zdolność rozpoznawania jego znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem”. Akt oskarżenia przeciwko trzem gwałcicielom wpłynął już do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie. Sprawa jednak na wstępie została zatrzymana. Mogła dopiero wówczas, gdy stan zdrowia W. pozwolił jej na złożenie zeznań. Kontencja — ich składania, powrócił do tamtej nocy będzie kolejnym elementem cennu płacone za brak elementarnej rozumu.

JANUSZ HÄNDEREK